

13⁰⁰
17⁰⁰

super
LUNCH

tylko za
13 zł

villagusto.pl
Gorzów Wlkp. Sikorskiego 21
vis à vis Park 111
tel. kom. +48 720 02 02 02

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• WRZESIEŃ 2015 • NR 9/2015

Stargard przestaje być Szczeciński, a Gorzów ma być Wielkopolski?!

Znowu jedna z telewizji kazała Polakom uwierzyć, że Gorzów Wielkopolski leży w Wielkopolsce.

Zapewne dlatego, że tak sugeruje nazwa, a zwykłej wiedzy zabrakło, co dzisiaj jest bardziej normą niż wyjątkiem. Poprzednio, całkiem niedawno, ulokowano Gorzów w Wielkopolsce z powodu występowania toksycznego barszczu Sosnowskiego. Teraz zaliczono Gorzów do Wielkopolski przy okazji policyjnych działań związanych z dopalaczami. Jak tu więc budować gorzowską tożsamość, poczucie dumy i więzi? A także markę, pozycję i relacje biznesowe?!

Pisałem to już i kolejny raz powtórzę: z Wielkopolską w nazwie powinniśmy się pożegnać jak najszybciej, bo to nam z pewnością szkodzi – wizerunkowo i biznesowo. Przypominam o tym z uporem gorzowianina z wyboru i przekonania tym bardziej, że właśnie ogłoszono, iż od stycznia 2016 r. Stargard Szczeciński będzie już tylko Stargardem. Tak postanowił rząd na wniosek władz i mieszkańców Stargardu Szczecińskiego. Zmieni się więc nazwa miasta, gminy i

powiatu. Skąd ten wniosek? Ano stąd, że w Stargardzie doszli do wniosku, że dotychczasowa nazwa „budząca skojarzenia ze stolicą Pomorza Zachodniego ogranicza miasto”. A było to o tyle ułatwione, że znówelizowana w czerwcu br. ustawa o samorządzie gminnym zwalnia mieszkańców z obowiązku wymiany dokumentów po zmianie nazwy miasta. Władze miasta zaś szacują, że koszty zmiany szyldów, urzędowych druków, pieczętek itd. wyniosą około 50 tys. zł i będą rozłożone na lata.

Gorzów może i powinien być i żyć bez Wielkopolski, która przecież także nas w nazwie mocno ogranicza, bez wielkich kosztów i zabiegów związanych z operacją odcięcia się od regionu ze stolicą w Poznaniu. Pójdźmy więc za przykładem Stargardu, który nie chciał być dłużej Szczeciński, choć mniejszy on i bliższy stolicy Pomorza Zachodniego niż Gorzów odległej kulturowo, gospodarczo i społecznie Wielkopolsce. Potrzebna jest



Fot. Archiwum

więc wola prezydenta i rady miasta, i nic więcej. Nie trzeba żadnego referendum, nie ma też specjalnego zamie-

szania, kłopotów i kosztów dla obywateli, czym usiłują nas straszyć przeciwnicy zmiany nazwy. Czy radnym

wystarczy jednak woli, odwagi i determinacji? Jeżeli nie, to proponuję powołanie jakiegoś stowarzyszenia i

stworzenia zorganizowanego lobby przez tych, którzy są za zmianami. Tych zaś nie brakuje wśród polityków, przedsiębiorców i zwykłych mieszkańców Gorzowa wcale nie Wielkopolskiego. A przykładem i wzorem niech nam będzie nie tylko Stargard, ale i niedalekie przecież Dębno, które od lat nie jest już Lubuskie, bo i Lubuskie nigdy nie było.

Przestańmy również promować się w Polsce i na świecie hasłem „Gorzów Przystań”, bo to kolejny sposób wprowadzania w błąd Polaków i cudzoziemców. Sposób nieprzemyślany i wielce szkodliwy. Po prostu niech będzie Gorzów, który promować można na sto różnych innych sposobów, bez dodatków w nazwie. Po prostu, niech będzie Gorzów, bez Wielkopolski i Przystani.

Dobrze, że w tej sprawie coś zaczęło się wreszcie dziać. Żeby tylko wszystko nie rozmyło się w powodzi konsultacji, narad, analiz i dzielenia włosa czworo. Bo gorzowianie to nie wielkopolanie.

JAN DELIJEWSKI

POWIERZCHNIE BIUROWE

Nowa jakość...

Nowe perspektywy...

M34
 MANHATTAN BUSINESS
 CENTER

Atrakcyjne powierzchnie biurowe oraz handlowo-usługowe od 20 do 3000 m². Oferujemy elastyczne warunki najmu oraz najkorzystniejszą ofertę cenową w Gorzowie Wlkp.

M34 Manhattan Business Center, Komendantów 34, 66-400 Gorzów Wlkp.

Tel. 784 643 138 www.m34.gorzow.pl

KALENDARIUM
Wrzesień 2015

● 1.09.

1899 r. - do mieszkań w Gorzowie popłynął pierwszy prąd elektryczny; doprowadzenie energii elektrycznej związane było z budową tramwaju elektrycznego w mieście.

1971 r. - rozpoczęła działalność Filia AWF w Gorzowie.

1974 r. - Andrzej Rozhin został nowym dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru im. Osterwy; sceną gorzowską kierował trzy lata.

1989 r. - wyruszyła IV wyprawa Śródziemnomorska Gorzowskiego Klubu Działalności Podwodnej „Marlin” - „Senegal 89”.

1989 r. - nowym dyrektorem Teatru im. Osterwy został Zygmunt Marek Mokrowiecki; sceną gorzowską kierował tylko przez jeden sezon.

2003 r. - na trasie Gorzów - Zbąszynek pojawił się pierwszy szynobus.

● 2.09.

2006 r. - po raz pierwszy rozległ się głos „Dzwonu Pokoju” na Placu Grunwaldzkim.

2007 r. - otwarto zmodernizowany plac Grunwaldzki, 1922 r. ur. się Stefan Wachnowski, dziennikarz lubuski, brydżysta, organizator i pierwszy redaktor naczelny tygodnika „Ziemia Gorzowska” (1979-1982), współorganizator okręgowych związków brydża sportowego w Zielonej Górze i Gorzowie, zm. w 1999 r.

1996 r. zm. Kazimierz Wiśniewski (71 l.), pionier Gorzowa, b. żużlowiec i trener żużla, twórca silnika żużlowego, który w 1955 pozwolił Stali startować w II lidze; pierwszy indywidualny mistrz okręgu zielonogórskiego w 1950, pierwszy trener Jancarza, Migosia, Padewskiego i Dziatkowiaka.

● 3.09.

1959 r. - na ul. Warszawskiej oddano do użytku drugi tor tramwajowy długości 400 m na odcinku między ul. Szkolną i Szpitalną; dzięki temu można było wznović kursy linii nr 2 na ul. Warszawskiej.

1989 r. - na Górczynie erygowano parafię św. Pierwszych Męczenników Polskich, Świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna; była to 12 parafia katolicka w mieście.

2006 r. zm. Edmund Migoś (69 l.), żużlowiec, b. mistrz Polski

● 4.09.

1999 r. - oddano do użytku Most Lubuski na Warcie.

2010 r. zm. Ryszard Major (62 l.), aktor, reżyser, b. dyrektor Teatru Osterwy (1995-2002).

● 5.09.

1945 r. - Polska Żegluga Państwowa w Poznaniu uruchomiła regularną linię pasażersko-towarową z Poznania do Obornik - Obrzycka - Wroniek - Sierakowa - Międzychodu - Skwierzyny - Gorzowa i z powrotem, która obsługiwała parowce „Poznań” i „Gorzów”.

● 6.09.

1968 r. - 22-letni Edward Jancarz został w Göteborgu II wicemistrzem świata.

Uciekając przed bombami, przyjechali do Gorzowa

Były łyż wzruszenia i słowa podziękowania za gorące powitanie, którego się nie spodziewali.

Ze łzami w oczach pani Wanda Korecka wraz z mężem Włodzimierzem odebrali od prezydenta Jacka Wójcickiego klucze do 34-metrowego mieszkania w centrum miasta. Były to jednak łyż szczęścia.

- Mam nadzieję, że Gorzów będzie dobrym i spokojnym miejscem do życia i chcemy tym krokiem pokazać solidarność z rodakami, którzy znaleźli się w trudnym momencie życiowym nie z własnej winy - powiedział prezydent Jacek Wójcicki.

Pani Wanda wraz z mężem w styczniu uciekli z Doniecka. Mieli już dość wojny toczącej się pod oknami ich domu oraz blokady miasta. Żeby wyjechać lub wjechać do niego, trzeba korzystać tylko z samochodów lub autobusów. Wszędzie są punkty kontrolne i bywa, że na jego przekroczenie trzeba czekać dobę lub dwie. Jak tylko usłyszeli, że polski rząd wysłał samoloty po Polaków mieszkających w strefie działań wojennych, nie zastanawiali się ani chwili.

- Przed wojną moi rodzice mieszkali na wschodzie Polski, dzisiaj są to tereny pogranicza białorusko-litewskiego - opowiada pani Wanda. - Po tem zostali wywiezieni na Syberię, a po wojnie był to już ZSRR i wtedy ja się urodziłam. Po studiach zamieszkałam na Kamczatce, później był Donieck i zapewne z mężem dożylibyśmy swoich dni w tym miejscu, gdyby nie wojna. W Doniecku są dziel-



Przyjechali z Doniecka do Gorzowa, bo nie chcieli żyć w ciągłym strachu.

nice, gdzie jest w miarę spokojnie, ale są też, gdzie ciągle coś się niebezpiecznego dzieje. I my właśnie w takiej dzielnicy mieszkaliśmy. Wokół co chwilę były wybuchy, strzały. Żyliśmy w ciągłym strachu - dodaje.

Pani Wanda nie jest w stanie dzisiaj stwierdzić, czy jeszcze kiedykolwiek wróci z mężem do Doniecka. Nie wie po prostu, czy będzie miała do czego, choć tam zostali ich dwaj synowie ze swoimi rodzinami. - Władysław i Stanisław. Ten pierwszy ma 37, drugi 43 lata. Jeden z nich chciał również wyjechać, ale na razie nic z tego nie wyszło. Rodzice mają nadzieję, że może później opuszczą oni Donbas i znajdą się w bezpiecznym miejscu.

Po przylocie do Polski państwo Koreccy znaleźli się w ośrodku w Rybakach, gdzie spędzili pół roku. To tam otrzymali propozycję osiedlenia się w Gorzowie.

- Powiedziano nam, że jest to najpiękniejsze i niedrogie miasto, do jakiego możemy trafić. I rzeczywiście, jak je zobaczyliśmy, od razu nam się spodobało. Jest takie czyste, słoneczne i zielone. Bardzo ładny jest bulwar, widzieliśmy filharmonię. Zresztą córka jednego z naszych znajomych z Doniecka miała kiedyś okazję występować w gorzowskiej filharmonii i opowiadała nam, że bardzo jej się podobała. A teraz my mieszkamy w pobliżu tego obiektu. Zapewniono nas też, że w Gorzowie uzyskamy wszech-

stronną pomoc. Obydwoje z mężem jesteście lekarzami na emeryturze, ale żeby otrzymywać w Polsce niższą emeryturę, musimy przepracować tu przynajmniej rok. U siebie dostawaliśmy w przeliczeniu na polskie po około 200 złotych i to z ledwością starczało nam na życie, bo teraz tam wszystko szybko drożeje. Do zawodu jednak nie wrócimy, bo procedura nostryfikowania dyplomów jest zbyt długa i skomplikowana - wyjaśnia i nie kryje, że chciałaby teraz zrobić coś pożytecznego dla Gorzowa, żeby choć w małym stopniu odwdziżyć się za pomoc.

Małżeństwo z Doniecka przyznaje, że nie spodziewało się aż tak ciepłego przyjęcia ze strony gorzowian. Na

każdym kroku spotykają oni ludzi o ciepłych i dużych sercach. Zdają sobie jednak sprawę, że czeka ich trudny proces aklimatyzacyjny. Dotyczy to zwłaszcza pana Włodzimierza, który dopiero zaczyna uczyć się języka polskiego. Pani Wanda bardzo dobrze mówi w ojczystym języku swoich rodziców, nawet nie wyczuwa się u niej ostrego akcentu wschodniego. Póki nie staną na nogi, dalej mogą liczyć na pomoc ze strony Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie. Będą otrzymywać zasiłek oraz dofinansowanie do czynszu czy innych opłat.

Państwo Koreccy otrzymali mieszkanie z zasobów komunalnych z centralnym ogrzewaniem, w pełni wyremontowane i wyposażone. Pani Wanda nie kryła zaskoczenia. Była przekonana, że będą musieli we własnym zakresie zrobić remont, nie mówiąc już o zakupieniu podstawowych mebli czy sprzętu AGD.

- Nie chcieliśmy pozostawiać ich z kłopotem, bo remont kosztuje, a wiadomo, że w tej chwili są bez pracy i emerytury - tłumaczy **Paweł Jakubowski**, dyrektor ZGM. - Remont wzięliśmy na siebie, trwał on trzy tygodnie, natomiast wyposażenie to inicjatywa lokalnych firm i ludzi dobrej woli. Lokum jest przytulne i mam nadzieję, że państwo Koreccy będą dobrze w nim się czuli - dodaje.

ROBERT BOROWY

Byłoby to przywrócenie normalnego porządku rzeczy

Kto jeszcze pamięta, że w centrum miasta był dom handlowy KOKOS?

A dom handlowy ARSENAŁ w sąsiedztwie od dawna już nieobecnego w naszym życiu MPiK-u? A delikatesy FILIPINKA po przeciwnej stronie Chrobrego. A restauracje SEZAM, SŁOWIAŃSKA czy GORZOWIAŃKA leżące o rzut kamieniem... Ech, łyza się w oku kręci. Ostał nam się jeno

KACZOREK przy Wełnianym Rynku, jako jedyny łącznik między dawnymi a nowymi laty. Jest jeszcze, co prawda, stary dom towarowy przy Sikorskiego, ale on od lat już dogorywa i skończyć nie może, choć rzadko kto w nim bywa.

Bardzo podoba mi się więc wizja wyprowadzki z dawne-

go KOKOS-u hipermarketu Tesco i pojawienie się tam Miejskiego Ośrodka Sztuki, który przy Pomorskiej miałby się jeszcze długie lata dobrze, gdyby obiekt ten był remontowany i zadbane. O innej lokalizacji MOS-u mówi się od dawna i różne były pomysły, ale ten na pierwszy rzut oka wydaje się mi być

trafiony. To byłaby z jednej strony szansa na kulturalne przywrócenie do życia zamierającego po 16.00 śródmieścia. Z drugiej zaś ogromna nadzieja na ożywienie gorzowskiej sztuki, do której wielu z nas byłoby tam zwyczajnie bliżej lub tylko po drodze. No i byłoby to przywrócenie nor-

malnego porządku rzeczy, który mówi, że miejsce galerii handlowych i hipermarketów jest raczej na rogatkach miasta, a nie w jego centrum, gdzie trzeba nam więcej kultury i sztuki. Wszakiej.

Tylko czy miasto stać będzie na to?

JAN DELIJEWSKI

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Śmigłowiec jest niezbędny, żeby ratować ludzkie życie

Utworzenie bazy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego przy gorzowskim szpitalu zostało przesądzone.

Taką gwarancję dali nie tylko marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak, ale przede wszystkim dyrektor LPR Robert Gałązkowski oraz wiceminister infrastruktury i rozwoju Waldemar Ślugoński.

- Wyznaczyliśmy już nieruchomości, na której powstanie baza. Znajduje się ona przy samym lądowisku - cieszy się marszałek **Elżbieta Polak**. - Radość jest tym większa, że decyzją ta była poprzedzona naszymi siedmioletnimi staraniami powołania bazy właśnie w Gorzowie. Wcześniej otworzyliśmy w Przylepie. Po wiem szczerze, że największą zasługę w tym, że dochodzimy do finału, mają minister Ślugoński i dyrektor Gałązkowski. Potrzebna była też zgoda konwentu marszałków, ponieważ mamy 16 województw i wszystkie walczyły o dodatkowe bazy, ale tylko cztery uzyskały takie poparcie. Poza Gorzowem bazy powstaną w Ostrowie, Opolu i Siedlcach - wyjaśnia marszałek.

Koszty budowy bazy, pod którą przeznaczony zostanie hektar terenu, solidarnie wezmą na siebie zarząd województwa i urząd miasta. Wstępnie trzeba liczyć się z wydatkiem około pięciu milionów złotych. Zanim jednak rozpocznie się budowa, w planie jest postawienie tymczasowej bazy, tak żeby już latem 2016 roku LPR w Gorzowie rozpoczęło działalność.

- Do 11 grudnia powinniśmy odebrać cztery śmigłowce z firmy Airbus Helicopters znaj-



Latem 2016 roku LPR w Gorzowie ma rozpocząć działalność.

dującej się w Donauwörth pod Monachium. Każdy jest wart blisko 29 milionów złotych i 85 procent środków na ich zakup pochodzi ze środków unijnych. Nie ma sensu, żebyśmy po odebraniu śmigłowców przedłużali uruchomienie bazy do czasu jej całkowitej budowy - mówi dyrektor LPR **Robert Gałązkowski**, który jednocześnie wyjaśnia, że wszelkie koszty utrzymania bazy bierze się na siebie LPR, a nie są to małe pieniądze, bo około trzech milionów złotych rocznie. Najwięcej zostanie przeznaczonych na utrzymanie załogi, w tym lekarzy, ratowników i pilotów.

Zadowolony ze zbliżającej się inwestycji jest prezydent

Gorzowa **Jacek Wójcicki**, dla którego sprawy ratownictwa nie są obce.

- Od 15 lat jestem ratownikiem i sam jako strażak uczestniczę w różnych akcjach. Wielokrotnie z innymi ratownikami stawaliśmy przed dylematem, czy należy wzywać na ratunek śmigłowca z Zielonej Góry, czy jednak postawić na własne służby? I przyznaję, że w paru przypadkach śmigłowiec był nam niezbędny, żeby ratować ludzkie życie. Po wybudowaniu bazy w tym miejscu tych dylematów już nie będzie. Bo czas w takich przypadkach jest decydujący. Kiedy czeka się na przyjazd karetki, każda minuta oczekiwania

dłużą się w nieskończoność - wyjaśnia prezydent.

O dobrej współpracy wszystkich stron mówi minister **Waldemar Ślugoński**, zdaniem którego Polska mocno zaczęła rozwijać się w dziedzinie ratownictwa lotniczego. - Cele, jakie stawiamy przed sobą, potrafią łączyć i przykład powołania bazy w Gorzowie pokazuje, że administracja publiczna na różnych szczeblach działaniach może ze sobą współpracować w interesie społecznym - zauważa wiceminister Ślugoński, doceniając zwłaszcza współpracę samorządów wojewódzkiego i gorzowskiego.

Wszyscy podkreślają, że potrzeba budowy bazy LPR

w Gorzowie wiąże się z tym, że w województwie lubuskim jest największa gęstość dróg. Przez nasze województwo przebiegają dwie autostrady A2 i A4 oraz droga ekspresowa S3.

- Doskonale zdajemy sobie sprawę, jak wielkie znaczenie dla ratowania życia ludzkiego ma „złota pierwsza minuta”. Myślę, że dzięki drugiej bazie nasze poczucie bezpieczeństwa w regionie lubuskim mocno wzrośnie - dodała Elżbieta Polak, a minister Ślugoński zauważył, że niestety, ale w północnej części województwa lubuskiego często dochodzi do poważnych kolizji drogowych, zwłaszcza w okresie urlopowym, kiedy to droga S3 staje się jedną z najważniejszych tras tranzytowych nad polskie morze.

- Cieszę się, że jestem jedną z tych osób, które doprowadziły do podjęcia decyzji o powstaniu bazy w Gorzowie, bo najważniejsze jest zagwarantowanie bezpieczeństwa w różnych wymiarach - podkreślił.

Prezes gorzowskiej lecznicy **Ryszard Hatała** tłumaczy, że ta decyzja pozwoli naszemu szpitalowi na dalszy rozwój obecnie działających oddziałów, ale także budowę kolejnych, w tym drugiego centrum urazowego w województwie.

ROBERT BOROWY

czytaj
www.echogorzowa.pl
codziennie nowe
informacje, opinie,
komentarze

Pomyśl gdzie lepisz vlepki! To kosztuje

Coraz więcej znaków drogowych w naszym mieście jest oblepionych tzw. „vlepkami”.

Skala zjawiska jest bardzo duża, dotyczy całego miasta w szczególności Zakanała oraz Zawarcia. Problem coraz bardziej jest też widoczny m.in. przy ul. Gwiaździstej oraz skrzyżowaniach na osiedlu Staszica. Apelujemy o wsparcie i nagłośnienie

problemu. Chcemy zachęcić głównie młodzież do odpowiedzialności i dbałości o nasze wspólne mienie.

Trzeba wiedzieć, że „vlepka” umieszczona na malowanym znaku schodzi wraz z farbą i pozostawia plamy. W przypadku znaków drogo-

wych oklejanych folią odbłąskową materiał matowieje, traci swoje właściwości i znak nie odbija światła reflektorów. Jest matowy, mniej czytelny i widoczny. Praktycznie po drugiej próbie usunięcia naklejek znak nadaje się do wymiany. Naklejki nie są fluores-

cencyjne, ale ponieważ niektóre znaki zaklejane są tak, że przestają być czytelne, co może prowadzić do kolizji lub wypadku.

Koszt wymiany jednego znaku zależy od jego rodzaju waha się w kwocie od 90,90zł/ za znak (znak typu A

ostrzegawcze średnie) do 332,10 zł/za m2 (znaki typu B zakazu i C informacyjne) oraz z nazwami ulic 535,50 zł /za m2. Utrzymanie miesięczne znaków drogowych to koszt 2.460,00 zł / m-c.

EWA SADOWSKA-CIEŚLAK
BIURO PRASOWE UM

KALENDARIUM Wrzesień 2015

1975 r. - w wyniku połączenia miejskiej i powiatowej biblioteki publicznej powstała Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gorzowie, dziś WiMBP.

2013 r. - Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie został zarejestrowany jako spółka z o.o.

1926 r. ur. się Zdzisław Morawski, pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK, zm. 1992 r.

● 7.09.

1971 r. - kierownik Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PMRN Kazimierz Stemerowicz podpisał zezwolenie na budowę schodów z ul. Drzymały do parku Siemiradzkiego, tak powstały Schody Donikąd.

1997 r. - Tomasz Kucharski, 16-krotny medalista MP, wraz z bydgoszczaninem Robertem Syczem zdobył mistrzostwo świata w dwójkach wioślarskich

● 8.09.

1945 r. - z okazji I Dożynek Lubuskich w Gorzowie rozpoczął się ogólnopolski zjazd gwiazdzysty, pierwsza motorowa impreza na Ziemi Lubuskiej; w jej następstwie w Gorzowie zawiązał się Motoklub „Unia” jako sekcja poznańskiego klubu, który istniał do 1950 r.

1962 r. - uroczyste otwarto odbudowany dworzec PKP.

1984 r. - bp Wilhelm Pluta erygował parafię p.w. NSPJ i poświęcił kościół parafialny przy ul. Chodkiewicza, zbudowany w latach 1976-1984 w sąsiedztwie kaplicy tego samego tytułu

2001 r. - ruszyła giełda samochodowo-towarowa przy ul. Myśluborskiej.

● 9.09.

1957 r. - otwarto ogród botaniczny przy gorzowskim muzeum.

1984 r. - bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół pw. NMP Królowej Polski przy ul. Żeromskiego 22 i erygował nową dziesięć parafię katolicką w mieście.

2006 r. - w Gorzowie otwarto zach. część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

● 10.09.

1992 r. - premierą „Sądu Ostatecznego” Sł. Mroźka zadebiutował Teatr „Truskaweczki”, od 1994 r. - Teatr Kreatury w Gorzowie, założony i kierowany przez Przemysława Wiśniewskiego.

● 11.09.

1965 r. - oddano po odbudowie most kolejowy na Warcie, który ponownie połączył stacje Zamostcie i Gorzów Główny.

2003 r. zm. Aleksandra Piotrowska (18 l.), uczennica IV kl. ZSTiO, koszykarka AZS PWSZ w Gorzowie złota medalistka AMP; zm. podczas meczu w turnieju o Puchar rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w Brzegu Dolnym.

2005 r. zm. Ludwina Nowicka (76 l.), wybitna aktorka lubuska, pionierka Gorzowa, do ostatnich dni aktywna animatorka amatorskich teatrów w Gorzowie

2013 r. zm. prof. dr Jerzy Hrybac (86 l.), ekonomista, b. wykładow-

KALENDARIUM
Wrzesień 2015

ca i prorektor PWSZ, b. poseł (1991-1993), b. radny WRN (1988-1990) i RM (1994-2006), b. delegat Pełnomocnika Samorządu Terytorialnego na woj. gorzowskie (1990).

● 12.09.

2004 r. zm. Zbigniew Herezo (61 l.), nauczyciel i instruktor muzyczny, współtwórca zespołów wokalnych „Jankiele”, „Aster”, „Kominiek”, „Apassionata”, działających przy DK „Kolejarz” i „Małyszyn” oraz w klubie „Pogodna Jesień”.

● 13.09.

1969 r. - na torze Wembley w Londynie rozegrano finał Indywidualnych Mistrzostw Świata, w których wystartowało aż sześciu Polaków; mistrzem świata został Ivan Mauger, najlepszy z Polaków Edward Jancarz zajął szóste miejsce, a Andrzej Pogorzelski był dziewiąty.

1980 r. - w Gorzowie powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ pod przewodnictwem Tadeusza Kołodziejkiego; zastępcami byli Edward Borowski i Zbigniew Zięba, a członkami Grzegorz Fronckiewicz, Ryszard Chromicz i Ireneusz Meres.

1999 r. - na froncie gmachu UM umieszczono napis „Ratusz” i „Pro publico bono”.

1900 r. ur. się ks. bp Edmund Nowicki, więzień obozów hitlerowskich, pierwszy administrator diecezji gorzowskiej (1945-1951), późniejszy biskup gdański, zm. w 1971 r.

● 14.09.

1941 r. ur. się Bolesław Kowalski, artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP i pierwszy plastyk miejski (1975-1976), zm. w 2001 r.

1991 r. zm. Antoni Cichoński (62 l.), nauczyciel, b. wicekurator (1975-1984) i kurator oświaty i wychowania w Gorzowie (1984-1985).

21. ur. obchodzą Michał, Marcin i Mateusz Kulisowie, trojaczki, urodzone w gorzowskim szpitalu przez Annę Kulis, dziś piłkarze wodni GKPW-59.

● 15.09.

1912 r. - uruchomiono linię kolejową Gorzów-Myślibórz i stację Wieprzycę; ruch pasażerski na tej linii został wstrzymany w 1991 r., w grudniu 2000 r. wstrzymano ruch całkowity.

2013 r. zm. Edmund Wadzyński (83 l.), pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Lodostilu”.

● 16.09.

1903 r. - po wybudowaniu torów na ul. Mickiewicza i Kosynierów Gdyńskich uruchomiona została linia tramwajowa od Starego Rynku do Parku Słowiańskiego, bocznicą kończyła się przy ul. Słowiańskiej; linia, funkcjonująca najczęściej w czasie trwania w parku wystaw, została zawieszona już w latach 30., tory rozebrano po wojnie.

1984 r. - Gorzów był gospodarzem 40. finału Indywidualnych Mistrzostw Polski na żużlu, który był jednocześnie siódmym finałem zorganizowanym w Gorzowie; obrońcą tytułu i główny faworyt

Gwarant, że ZUO się nie zawali, acz coś się tam zmieni

Wszyscy dookoła komentują i krytykują zmiany personalne w ZUO.

Dlatego postanowiłem dogłębnie przemyśleć rzecz całą i poszukać w niej jądra racjonalności. Nie tyle z wrodzonej czy nabytej przekory, ale żeby zrozumieć istotę tej zmiany czy raczej zamiany miejsc w znanej firmie komunalnej.

Marek Wróblewski przestał być prezesem Zakładu Utylizacji Odpadów, bo sam o to prosił. Został jednak wiceprezesem ZUO i pozostał prezesem spółek zależnych, bo się na to zgodził. Dlaczego tak się stało? Oficjalnie nikt niczego nie wyjaśnia. Nieoficjalnie jednak wiadomo, że Marek Wróblewski stał się poniekąd ofiarą własnego sukcesu. I już kilka miesięcy temu jego odejście stało tylko kwestią czasu.

ZUO od lat należy do najlepszych firm w branży nie tylko w Polsce. Zbiera liczne certyfikaty, laury i nagrody. Posiada najnowocześniejsze linie technologiczne do segregacji śmieci. Odzyskuje i przetwarza surowce w stopniu znacznie wyższym niż inne zakłady w kraju. Poza tym na dawnym wysypisku śmieci dzięki ZUO powstało



M. Wróblewski stał się poniekąd ofiarą własnego sukcesu.

pole golfowe. W Stanowicach zaś rośnie ośrodek technologiczno-wdrożeniowy, prowadzone są naukowe badania i ekologiczne działania. A ponadto odbywa się tam edukacja młodzieży i restaurują zabytkowy pałac.

Jednym słowem: sukces! Ba, ale każdy sukces ma swoją cenę i koszty. To my przecież w dużej mierze w śmieciach płacimy za te wszystkie inicjatywy, inwestycje i sponsorowane działania. A śmieci mamy cholernie drogie. Gdzieś w tym wszystkim jakby więc zapodziała się istota

działania firmy, wszak komunalnej, którą jest zbieranie i przetwarzanie odpadów, z pożytkiem dla miasta i jego mieszkańców. ZUO stało się taką lokalną korporacją, holdingiem ze spółkami-córkami, które mało albo niewiele mają wspólnego z tym, do czego w istocie firma została powołana. ZUO nie jest także od sponsorowania miejskich instytucji i wydarzeń, czy od prowadzenia pola golfowego, do którego tylko w minionym roku dołożyło bodajże pół miliona złotych. Z czego dołożyło? Z pieniędzy zarobionych na

śmieciach, za które wszyscy płacimy. Fajnie i miło, że na wysypisku śmieci powstało pole golfowe, ale jego administrowaniem powinien zająć się OSiR, jakaś spółka celowa, a najlepiej niech zostanie oddane komuś w dzierżawę, oczywiście na rozsądnych warunkach. Rozsądnego zrównoważenia być może wymagają także inne działania.

Zrozumiałe i oczekiwane w tej sytuacji wydaje się przewartościowanie celów i zadań firmy, do czego człowiek z zewnątrz najlepiej się nadaje. A tym człowiekiem

może być nowy prezes, jeśli tylko posiada odpowiednią kwalifikację i przygotowanie. Zresztą, nowy prezes, po wcześniejszych życiowych doświadczeniach, terminował zdaje się u boku M. Wróblewskiego już od kilku miesięcy, co zapowiadało właśnie prezesowskie zmiany. Były prezes jako wiceprezes jest jednak gwarancją, że nic w ZUO się nie zawali, choć zapewne coś się zmieni. Oby tylko nie była to zmiana dla zmiany, acz nie odmawiam prezydentowi prawa do uprawiania własnej polityki kadrowej. Byłe czytelnicy i zrozumiałe dla mieszkańców, a tego od początku brakuje - za dużo w niej bowiem pomroczości. Jasnej, rzecz jasna.

JAN DELIJEWSKI

P.S. Bardzo chcę wierzyć w to co napisałem, bo przecież nie może chodzić o dostęp do konfitur, czy coś podobnego... A dymisję dyrektora Związku Celowego Gmin MG-6 litościwie przemilczę, bo powinna nastąpić znacznie wcześniej.

Żeby może było i biednie, ale przynajmniej czysto i schludnie

Korzystając z letniej aury, przespacerowałem się trochę po mieście.

A ściślej rzecz biorąc po samym centrum, czyli po Hawelańskiej, Welnianym Rynku i obrzeżach. Natknąłem się tam na kilka grup zagranicznych turystów w słusznym wieku, przede wszystkim Niemców, ale i chyba Duńczyków. I spojrzałem uważniej na centrum naszego miasta i trochę się przeraziłem, tym co zobaczyłem.

Przed wszystkim przeraziłem się tym, co tam mamy pod nogami. A to z tego powodu, że trzeba mocno uważać, stąpając po koślawych, połamanych i dziurawych chodnikach, by nie zwichnąć lub połamać sobie nogi. Przy okazji wcale nie wielkimi oczami dostrzec można wszechobecne papiery i papierki, niedopałki papierosów i różnej innej maści śmieci. Jest zwyczajnie brudno. Nie wiem, co o tym myślą i mówią ci oraz



Handlowanie tutaj nie dodaje temu miejscu uroku.

inni turyści, ale zauważyłem, że gorzowianom specjalnie to nie przeszkadza. To przykre, że niechlujstwo, bałagan i bylejałość do tego stopnia nam spowszedniały, że nie zwracamy już na to uwagi.

A ten handel warzywno-owocowy pod samą Studnią Czarownic, gdzie turyści i miejscowi chętnie się zatrzy-

mują i fotografują, też nie dodaje temu miejscu uroku. Jeny brzydki, dziwi i przeszkadza. I nie trzeba wcale wyjeżdżać za granice państwa, wystarczy przejechać się bliżej lub dalej po kraju, żeby zobaczyć na czym polega porządek, ład i estetyka. Wystarczy ino chcieć...

JAN DELIJEWSKI

Nikt nie widzi tu związków, przyczyn i skutków...

Wraz z likwidacją Grodzkiego Domu Kultury zlikwidowany został klub modelarski.

To wielki skandal i kpina, że w imię pozornych oszczędności uczyniono coś, co przyniesie straty, może niewymierne, ale z pewnością ogromne i niewspółmierne do zaoszczędzonych pieniędzy. To zwykła głupota i działanie na szkodę miasta i jego mieszkańców! I nikt tego nie widzi, i nie grzmi.

Klub modelarski, działający w GDK, przede wszystkim dawał zajęcie dzieciom i starszym, uczył i kształcił w zakresie politechnicznym, był kuźnią przyszłych inżynierów i konstruktorów. I wszystko poszło nagle się bujać, bo zabrakło pieniędzy na instruktora i nie było gdzie się podziać... Jak można było do tego dopuścić? Pytam pana prezydenta, który za to odpowiada, ale także radnych, którzy swoją bezczynnością na to pozwolili. A przecież

miasto ponoć stawia na szkolnictwo zawodowe, chce wspierać kierunki inżynierskie na PWSZ, pragnie innowacyjnego rozwoju... Widocznie nikt nie widzi tu związków, przyczyn i skutków... A to, że zajęcia w pracowni modelarskiej znacznie mniej kosztują, niż programy pomocowe dla zagrożonej lub zdeprawowanej już młodzieży także jest bez znaczenia...

Inna sprawa, że prawdziwie po gorzowsku postąpiono z Krzysztofem Łomono- sem, który był tam instruktorem i organizatorem wszystkiego. Ale przecież to normalne, że w naszym mieście nie ceni się ludzi, którzy robią coś dobrego, ciekawego oraz pożytecznego dla innych i wybijają się przy tym ponad przeciętność.

JAN DELIJEWSKI

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Polska w ruinie

W niedzielę wybrałem się córką do Warszawy, aby odwiedzić Muzeum Powstania Warszawskiego, a przy okazji również Muzeum Historii Żydów Polskich. Jechało się nam gładko i przyjemnie, najpierw drogą szybkiego ruchu S – 3, a potem Autostradą Wolności. Ledwie cztery godziny i bezstresowo dojechalśmy do centrum Warszawy. Konkluzja jest oczywista – polskie drogi są w ruinie. Sama stolica zmienia się tak szybko, że po dwóch latach nieobecności z trudem ją poznałem. To jeden gigantyczny plac budowy – powstaje niezliczona ilość apartamentowców, drapaczy chmur w nowojorskim stylu i różnych obiektów użytecz-

ności publicznej, jak choćby wspomniane muzea. Krótko mówiąc miasto w ruinie. Muzea są tak pełne, że ich zwiedzanie traci sens – o skupieniu się nie ma mowy. W niedzielny wieczór tłumy turystów z całego świata na Starówce, Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu, ale też na odradzającej się powoli Pradze – jak nie przemierzając w Paryżu czy Londynie. To chyba też symbol nadchodzącego upadku. Nasz Gorzów przy stolicy to oczywista prowincja, choć i tu widać wyraźnie oznaki ruiny. Rozpoczęta została budowa drugiej nitki obwodnicy miasta w ramach – S – 3, zmienia swoje oblicze ulica Dobra, za chwilę ruszą generalne przebudowy całego szeregu ważnych gorzowskich arterii – Kostrzyńskiej, Wyczółkowskiego i innych. W ramach programu Kawka modernizowane jest centrum miasta, a już niebawem rozpocznie się za ogromne pieniądze prze-

budowa estakady kolejowej i ruszy modernizacja sieci tramwajowej. Na naszych oczach miasto zaczyna się zmieniać nie do poznania. To kwintesencja ruiny. Jeśli do damy do tego gwałtownie spadające w naszym regionie bezrobocie (za chwilę przekroczona zostanie w dół magiczna granica 10%), to będziemy mieli obraz obecnej nędzy i rozpacz. Tak widzi naszą Polskę nowo zaprzysiężony prezydent. Ja ją widzę inaczej – jestem dumny z zachodzących w niej zmian, jestem też dumny z tego, co powstaje i mam nadzieję będzie powstawać i w moim mieście. Ja i Pan Prezydent mieszkamy w różnych Polskach – on w ruinie, ja w modernizującym się i piękniejącym kraju. A mieliśmy mieszkać w jednej. Czyżby słowa prezydenta były zapowiedzią tego, co nas wszystkich czeka niebawem?

JERZY SYNOWIEC

...OSTATNI PRZY STOLIKU NR 1 •



Będę laził i donosił

Dlaczego Gorzów w dalszym ciągu jest taki obskurny? Wiem, że konsultacje, wiem że specjaliści, że koordynacja w czasie. Wiem. Mam jednak wrażenie, że już teraz można coś zrobić, żeby nie był taki brudny, taki koślawy. Mówienie o jakiegokolwiek urodzie ul. Chrobrego, to szamańskie zaklinalanie bajzlu. Optyka Rzeszewskiego, który w swej dobroci chwalił „bo coś się robi”, a nieraz się po prostu robiło g...., to optyka ludzi ubogich, to optyka pokracznego systemu. Nigdy i nikt rozsądny nie otworzy nawet kiosku z pocztówkami na ul. Chrobrego, jak jej miasto nie uporządkuje. Zarośnięte trawą torowisko, poniszczone barierki. Z perspektywy koszarnej pozostałości kina Słońce przypomina sławną w swej grozie drogę do obozu pracy. Dobrze że projekt Kawka likwiduje kominy, bo ze snującym się dymem ulica przywołuje jeszcze gorsze porównania. To wszystko należy wyrównać, wyciąć, wyłożyć płytami. Nad Kłodawką śmietniki. Samochody osobowe jeżdżą po dawnym „deptaku” jak chcą i kiedy chcą. Parkują także. Policji

na lekarstwo, straży miejskiej jeszcze mniej. Samochody wypasione to może ich właściciele i straż miejską wypasają. No bo jak wszystko im wolno? Nie tylko na ul. Chrobrego. Na bulwar, co to wygrał coś tam, ostatnio, wjeżdżają auta i nie są to auta z zaopatrzeniem. Za to z rejestracją niemiecką. Z polską też. Piątek wieczór, w restauracjach dużo ludzi, parę kroków obok parkują dwa mercedesy z opartymi o nie i dyskutującymi facetami. Do filharmonii oni raczej nie chodzą. Zresztą, ci co chodzą. takich aut nie mają. Po bulwarze jeździ kto chce. Przez wjazd na parking na tyłach starego LOK wjeżdża samochód nad sam brzeg rzeki. Potem parkuje przy barce. Nie jeden. Parę. Zjazd? Komu to tak wolno? Na parkingu stoi samochód policji. Nie wiem co robią, ale nie reagują, mają to w ... Zresztą na tymże parkingu pełno meneli pijących jakieś wynalazki. Samochody parkują wszędzie. Rozumiem, że brak parkingów, ale są miejsca rekreacyjne, gdzie powinno tylko zaopatrzenie docierać. Za odpowiednią przepustką. Tak jest w całym cywilizowanym świecie. Gdy przed laty chciałem wyładować dekoracje teatralne na starym mieście w Warszawie, musiałem starać się o stosowną przepustkę, ale przecież widziałem tam też auta bez przepustki. Dowiedziałem się, że to mafia, która opłaca

stróżów porządku. Czy w naszym mieście już do tego doszło? Co robi straż miejska?! Może by tak jeden patrol wytypować do dyżurów w ścisłym śródmieściu? Bo inaczej po co Gorzowowi taka straż. I straż powinna konsekwentnie, bezlitośnie karać. Wzywać platformy i samochody odwozić na parking. Plac katedralny to ostoja śmierdzących i agresywnych meneli. Zresztą sam plac przypomina peryferyjny plac. Powyrywana kostka, strasząca ludzi pusta budka telefoniczna oklejona jakimiś papierami. I najgorsze. Na trzech z lekka krzywych, też oklejonych masztach, wiszą brudneflagi. Chciałem napisać dosadniej, ale szacunek do barw narodowych... Panie prezydencie flagi też się pierze. Pamiętam, że władza miała chodzić po mieście. I podobno chodziła. Teraz zapomniała. W samochodach wygodniej. Jestem gotów zawrzeć z władzą układ. Codziennie będę chodził po śródmieściu, albo po innej wskazanej dzielnicy i będę donosił władzy co należy zrobić. Ma prezydent jednego wysokopłatnego doradcę, miałby jeszcze swoje nisko płatne „oko”. Rada miasta powinna to zaakceptować. Jak będę po mieście laził i donosił, to stanę się elementem władzy, a jako „element” nie będę na s w o i m blogu głupot i herezji wypisywał.

PIOTR STEBLIN KAMIŃSKI

...JASNY GWINT •



Po prostu Gorzów

Nie jest prawdą, że Stargard Szczeciński dał przykład. Wcześniej drugi człon nazwy swego miasta odrzuciła Łlwa Żagańska. Mimo że „Słownik ortograficzny języka polskiego” każe pisać i mówić ‘w łlowie’, dziennikarze i urzędnicy posługują się zwrotem ‘w łlowej’. Wedle obu grup tak piszą i mówią łlowianie. Mieszkańcy miasteczka zaś twierdzą, że biorą przykład z dziennikarzy i urzędników. Teraz Łagowy są dwa w województwie. Dawny Łagów Lubuski w powiecie świebodzińskim jest Łagowem tak jak ten w sąsiednim powiecie krośnieńskim, w gminie Dąbie. Lubiatołów w regionie lubuskim jest aż trzy: po jednym w gminach Drezdenko, Dąbie i Ślawa. Identycznie jak Wysokich: pod Lubiszynem, koło Międzyrzeczka i blisko Nowogrodu Bobrzańskiego. Jedno Długie leży pod Szprotawą, drugie blisko Strzelec Krajeńskich. Bielice są koło Kozuchowa i Torzymia, Bobrówko pod Strzelcami Krajeńskimi i Torzymiem, Brody koło Sulechowa i za Lubskiem, Brzeźnica obok Żagania i pod Dąbiem, Międzylesie ma gmina Skąpe i ma gmina Niegosławice, jeden Osiek rozłożył się koło Dobiegniewa, drugi koło Lubska, Rzeczycza pod Maszewem i Rzeczycza pod Świebodzinem, jedna Sieniawa, Lubuska, jest w powiecie świebodzińskim, druga Żarska, Sobolice leżą koło Przewozu i też są w gminie Bytom Odrzański. Kostrzyn, który po wojnie był Odrzański, teraz jest nad Odrą. I niemal wszyscy mówią ‘Koszczyń’. A jeszcze trzeba wspomnieć o tych miejscowościach z nazwami zaczynającymi się od „Lub”, których w regionie lubuskim jest od cholery. Nie słyszałem, żeby z powodu nazwy poczta, policja czy prokuratura nie zrobiła tego, za co jej pracownicy biorą pieniądze. Znam tylko jeden przypadek, kiedy z powodu nazwy omal nie doszło do konfliktu, ale to dotyczyło radzieckich artystów. Wiele lat temu, kiedy na początku czerwca każdego roku

Telewizja Polska z Zielonej Góry transmitowała Festiwal Piosenki Radzieckiej na cały nasz kraj i na Kraj Rad, zespół artystyczny Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z Legnicy nie przyjechał do amfiteatru na popołudniową próbę przed wieczornym koncertem. Boykot? Lekceważenie? Przejęta i zartwożona tym szefowa sztabu festiwalu zadzwoniła do osoby odpowiedzialnej za kulturę w radzieckim wojsku. Usłyszała, że jej zespół wyjechał jeszcze przed południem. I dawno powinien być w Zielonej Górze, bo to tylko sto kilometrów. Jednak zrobił się popłoch tak w Legnicy, jak i w Zielonej Górze. Dokąd oni pojechali? Na południu Czechy, na zachodzie NRD, na wschodzie Ukraina i Białoruś. Nic innego, jak tylko to, że pochłani na wolności. Śpią gdzieś. Okazało się, że ten, który był najważniejszy w autobusie, kazał kierowcy jechać na południe. Do Jeleniej Góry. Wjeżdżając do miasta artyści dziwili się, że taki znany festiwal, a ulice nie udekorowane, żadnych hasel o wiecznej przyjaźni, i ludzie szwendają się, jakby w mieście nic znaczącego się nie działo. Mimo to kierownik autobusu spytał o festiwal i drogę do amfiteatru. Skończyło się lepiej niż dobrze. Na przedkoncertową próbę zespół nie zdążył, ale w trakcie koncertu transmitowanego przez telewizję dał z siebie więcej niż powinien. Kulturę i sztukę Ruskie mieli i mają na światowym poziomie. A to, że Gorzów nie musi być Wielkopolski, nie jest nowością. Za samorządu z Tadeuszem Jędrzejczakiem taka próba się nie udała. Kłeskę tłumaczono tym, że odrzucenie drugiego członka oznaczałoby wydatki, czyli wymianę dowodów osobistych, pieczętek, sztyków i jeszcze czegoś. W przeciwieństwie do Zielonej Góry, do 1945 r. Gorzów nigdy nie był miastem polskim. Wedle poznańskiego ks. prof. Stanisława Kozierowskiego lokacyjne miasto Landsberch Nova powstało w 1257 r. na miejscu, gdzie była osada Kobyla Góra. Skąd ks. Kozierowski zaczerpnął tę informację, nie wiadomo. W marcu 1945 r. ukazała się mapa kolejowa właśnie z taką nazwą. Na datowniku pocztowym z maja widnieje Kobylagóra. Nazwa ta pojawiła się w wyniku decyzji Komisji

dla spraw Przywrócenia Nazw Słowiańskich na Przyodrze, która zebrała się 7 kwietnia 1945 r. w Poznaniu pod przewodnictwem ks. Kozierowskiego. Najpierw miasto urzędowo było Gorzowem nad Wartą. Taka nazwa znajduje się w przedwojennym „Leksykonie Polactwa w Niemczech” Edmunda Osmańczyka. Potem rządowa Komisja Ustalania Nazw Miejscowości pod przewodnictwem prof. Stanisława Srokowskiego zaproponowała ministrom administracji publicznej i ziem odzyskanych, aby Landsberg an der Warthe został Gorzowem Wielkopolskim. Ta nazwa zaczęła obowiązywać 7 maja 1946 r. Jest szansa, że po 70 latach zniknie. Czy będą zmiany w nazwie samorządowej stolicy regionu? Kto założył miasto i kiedy, brak dokumentów. Jedni niemieccy kronikarze uważają, że nazwa może pochodzić od założycieli, rodziny Grünbergów, drudzy że od zielonych wzgórz. Niemieckie „Grünberg” można przełożyć dosłownie i wtedy wyjdzie „Zielonagóra”. Tak nazwę miasta zapisywali Polacy. Np. w 1887 r. warszawski tygodnik „Bluszc” opublikował artykuł „Winobranie w Zielonogórze na Szlaku”. Zaraz po wojnie miasto nazywało się Zielonagóra. Jak Białystok.

ALFRED SIATECKI

Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

KALENDARIUM
Wrzesień 2015

Edward Jancarz, który z powodu kontuzji oglądał imprezę z trybuny dla widzów, uhonorowany został okazałym pucharem z okazji zakwalifikowania się po raz 25 do finału światowego we wszystkich konkurencjach żużlowych; mistrzem Polski został Zenon Plech z Gdańska przed Jerzym Rembasem i Andrzejem Huszczą z Zielonej Góry.
1969 r. ur. się Wiesław Osiecki, b. piłkarz, jeden z najlepszych strzelców Stilonu i GKP (1987-1994, 1996-1997), gdzie w 266 spotkaniach zdobył 52 bramki, co daje mu drugą lokatę na liście najlepszych II-ligowych strzelców w historii klubu, zm. 2012
80. ur. obchodzi Ireneusz Krzysztof Szmidt, szczeciński-gorzowski pisarz, poeta, krytyk teatralny, wydawca, prezes Oddziału ZLP w Gorzowie.
● 17.09.
1979 r. - Teresa Jura i Wiesława Gąsiorek jako agentki WSS „Społem” otworzyły przy ul. Łokietka 35 bar naleśnikowy „U Bartosza”, który prowadzą do dziś; najstarszy taki lokal w mieście.
1984 r. - Piotr Świsłt zdobył w Zielonej Górze licencję żużlową nr 938.
1926 r. ur. się Stanisław Dolny, traktorzysta, pionier ZM „Gorzów”, działacz żużlowy, popularny toromistrz, zm. w 1992 r.
2009 r. zm. Andrzej Straburzyński (61 l.), jachtowy kapitan żegluga wielkiej, wychowanek klubu wodnego LOK w Gorzowie; przepływał ponad 400 tys. mil morskich, mając największy staż w historii polskiego żeglarstwa.
● 18.09.
1972 r. - rozpoczęto budowę linii tramwajowej na Piasiki.
1975 r. - przedpremierowym pokazem „Nocy i dni” zainaugurowało działalność kino „Kopernik”, czynne do 2007 r., rozebrane w 2009 r.
2000 r. - na ul. Owocowej oddano nowy mostek na Kłodawce.
● 19.09.
1954 r. - powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, który później przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.
1997 r. - w Gorzowie przebywała po raz pierwszy oficjalnie Christa Wolf (1929-2011), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”; w teatrze spotkała się z gorzowskimi czytelnikami swoich powieści.
1913 r. ur. się Zenon Bauer, b. przewodniczący Prezydium MRN w Gorzowie (1958-1969), honorowy obywatel miasta, zm. w 2012 r.
● 20.09.
1969 r. - żużlowcy polscy na torze w Rybniku zdobyli drużynowe mistrzostwo świata; w drużynie polskiej obok Wyglendy, Tkocza, Gluecklicha występowali gorzowianie Edward Jancarz i Andrzej Pogorzelski.

KALENDARIUM Wrzesień 2015

1989 r. - Piotr Świst wygrał 24. „Srebrny Kask”.

2004 r. - odsłonięto tablicę pamiątkową Jana Korcza na budynku przy Starym Rynku (Obotrycka), gdzie artysta miał pracownię.

2000 r. zm. Ryszard Sawicki (62 l.), specjalista rehabilitacji, działacz opozycyjny, więziony w latach 80., b. dyrektor ZOZ (1991-1997), pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Gorzowie.

● 21.09.

1954 r. - w kaplicy arcybiskupów poznańskich odbyła się potajemna konsekracja biskupów Edmunda Nowickiego (1900-1971), b. administratora apostolskiego w Gorzowie i przyszłego koadiutora w Gdańsku oraz Teodora Bensch (1903-1958), b. administratora warmińskiego, wyznaczonego na biskupa w Gorzowie

2001 r. - w Gorzowie oddano pierwsze obiekty (Iodowisko, kregielnia, kawiarnia) Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka” wraz z nowym fragmentem trasy średnicowej

● 22.09.

2013 r. - willa Bahra, dawna rezydencja biskupów gorzowskich przy ul. 30 Stycznia 1, poświęcona została jako siedziba Instytutu Biskupa Wilhelma Pluty.

● 23.09.

2000 r. - gorzowianin Tadeusz Kucharski i bydgoszczanin Robert Sycz zdobyli złoty medal w olimpijskich regatach wioślarskich dwójek podwójnych w Sydney

2003 r. - 25-lecie gorzowska alpinistka Sylwia Bukowicka stanęła na szczycie Cho Oyu (8201) w Himalajach, stając się najmłodszą Polką na ośmiotysięczniku.

2011 r. - w parku Górczyńskim odsłonięto pomnik Włodzimierza Korsaka.

1933 r. ur. się Jerzy Flizikowski, b. żuźłowiec „Stali” (1955-1965), wcześniej represjonowany za udział w konspiracyjnej Unii Młodzieży Demokratycznej, zm. w 2002 r.

1935 r. - Edward Pilarczyk, b. żuźłowiec gorzowski (1952-1964) i mechanik klubowy, zm. w 1994 r.

1973 r. zm. Włodzimierz Korsak (87 l.), pisarz, podróżnik, przyrodnik, przez 25 lat związany z Gorzowem, autor książek podróżniczych, m. in. „Ku indyjskiej rubieży”, poradnika „Rok myśliwego” oraz gawęd przyrodniczych „Las mi powiedział”.

● 24.09.

1984 r. - w drodze na uroczystości 700-lecia Choszczna przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się w Gorzowie z grupą działaczy wojewódzkich, zwiedził też miasto oraz nowe obiekty ZM „Gorzów” w Baczynie; była to pierwsza wizyta przewodniczącego Rady Państwa w Gorzowie.

1985 r. - na skrzyżowaniu ul. Garbary i Sikorskiego doszło do wypadku drogowego, w wyniku którego tramwaj przełamał barierę mostku na Kłodawce, ścinając ostatni w mieście słup latarni gazowej.

Śmigłowce ratunkowe realizują dwa rodzaje misji

Trzy pytania do Roberta Gałązkowskiego, dyrektora Lotniczego Pogotowia Ratunkowego

- Za rok przy gorzowskim szpitalu ma powstać tymczasowa baza LPR, ale dopiero na przełomie 2016-17 r. zostanie wybudowana stała baza. Dlaczego to ma tak długo trwać, skoro nowy śmigłowiec zostanie odebrany od producenta jeszcze w tym roku?

- Dopiero po otrzymaniu maszyny będziemy mogli rozpocząć proces rekrutacji zarówno personelu medycznego, jak przede wszystkim pilotów. Po tem ruszy szkolenie i budowa tymczasowej bazy. Oczywiście można byłoby od razu wystartować ze stawianiem stałej bazy, ale z doświadczenia wiem, że procedury administracyjne, w tym uzyskanie pozwolenia na budowę, rozstrzygnięcie przetargu, to nie jest wcale taka prosta sprawa. Bywają przetargi, do których nie zgłasza się żaden wykonawca. Mówię o tym otwarcie, żeby nie napawać się zbytnim optymizmem, że już lada dzień śmigłowiec LPR zacznie latać nad Gorzowem. Dlatego realnym terminem otwarcia stałej bazy w Gorzowie to najwcześniej początek 2017 roku, ale pierwsze loty chcemy wykonywać już za rok, stąd pomysł postawienia przenośnej bazy.

- Jak ważne w ratowaniu ludzkiego życia są śmigłowce ratownicze?

- Robiliśmy analizy wypadków drogowych pod kątem urazów wpływających potem na kalectwo czy nawet zgony. Celem było wyliczenie, na ile czas dojazdu do miejsca zdarzenia ma wpływ na późniejsze konsekwencje zdrowotne pacjentów. I okazało się, że dzięki śmigłowcom można skutecznie nieść pomoc, że jest to najlepszy środek do szybkiego transportu z miejsca zdarzenia do specjalistycznej kliniki. Karetkami poszkodowanych pacjentów najczęściej odwozi się do najbliższych szpitali, a potem zaczynają się liczne problemy ze znalezieniem miejsca w wybranej klinice. A co robić, jak pacjent potrzebuje natychmiastowej pomocy specjalistycznej? Śmigłowce ratunkowe realizują dwa rodzaje misji. Pierwszy dotyczy wypadków oraz nagłych zachorowań. Głównym atutem tego statku powietrznego jest to, że może on wszędzie wylądować, nawet pod chatą na wsi, wziąć pacjenta i polecieć w każde wyznaczone miejsce. Jest to szczególnie ważne, gdy walka idzie o każdą minutę. Drugi rodzaj to transport międzyszpitalny. Często przewóz karetką jest zbyt niebezpieczny, uciążliwy i czasochłonny.

- Jeden śmigłowiec, który będzie znajdował się w Gorzowie, rozwiązuje problem w sytuacji, gdyż



Fot. Robert Borowy

dojdzie do karambolu z udziałem wielu samochodów i trzeba będzie jednocześnie ratować kilkanaście osób?

- Powoli rozwijamy swoją sieć i jako LPR jesteśmy coraz wyżej oceniani w środowisku ratowników. Jestem przekonany, że powstanie czterech kolejnych baz, w tym w Gorzowie, pozytywnie wpłynie na podniesienie poziomu bezpieczeństwa, zwłaszcza na polskich drogach. Co prawda w Niemczech jest 68 baz, w Polsce będziemy mieli 21 plus jedną sezonową w Koszalinie, ale nasi zachodni sąsiedzi mają większy teren do zagospodarowania, inaczej wygląda u nich też specyfika tamtejszego systemu. Śmigłowiec jest tam wykorzystywany również do transportu ekip ratowniczych. Bywa, że po przywiezieniu lekarzy i ratowników na miejsce zdarzenia śmigłowiec wraca do bazy pusty. Przez to maszyny potrafią zaliczyć 2-2,5 tysiąca lotów rocznie. U nas są to liczby wielokrotnie mniejsze. Przypuszczam, że gorzowski śmigłowiec będzie wykorzystywany 300 razy w roku. Odpowiadając zaś wprost na pańskie pytanie, mapa działających w Polsce baz LPR coraz mocniej się zagęszcza. Pozwala to na wykorzystywanie coraz większej liczby śmigłowców do jednej akcji. Odpukać, ale gdyby pod Gorzowem doszło do poważnego karambolu, to oczywiście po kilku minutach na miejscu wypadku znajdzie się gorzowski śmigłowiec, a jeżeli byłaby potrzeba, w ciągu kolejnych 20-40 minut mogą pojawić się śmigłowce z Zielonej Góry, Szczecina czy Poznania. Pamiętajmy przy tym, że w takich sytuacjach lekarze i ratownicy są skupieni na podtrzymaniu czynności życiowych i - przepraszam za kolokwializm - segregacji rannych. Dopiero po ustabilizowaniu parametrów życiowych ratownicy podejmują decyzję o transporcie poszczególnych rannych. To wszystko trwa w czasie, w którym śmigłowce w razie potrzeby mogą dolecieć z dalszych baz.

RB

Wziął kolejny dopalacz i popełnił samobójstwo

Trzy pytania do Mariusza Króla, lekarza-psychiatry z gorzowskiego szpitala

- Dlaczego ludzie, zwłaszcza młodzi, sięgają po dopalacze, skoro wszędzie słychać, że jest to trucizna w najgorszej postaci?

- Najpierw należy posegregować użytkowników tych używek. Można ich podzielić na trzy grupy. W pierwszej znajdują się dzieciaki, które sięgając po narkotyki lub dopalacze, najczęściej eksperymentują. Druga grupa to mistycy, a więc ludzie doskonale orientujący się w zagrożeniach, jakie niosą ze sobą dopalacze, ale ponad wszystko szukają i przeżyją. I w tej grupie mamy najwięcej problemów, gdyż to oni sięgają po najbardziej niebezpieczne środki, różnego rodzaju niesprawdzone nowości. Do trzeciej grupy klasyfikujemy ludzi przypadkowych. Takich, którzy okazjonalnie sięgają, bo akurat znaleźli się w złym towarzystwie i nie potrafili odmówić. Z doświadczenia wiemy, że ta grupa jest najbardziej ostrożna i często osoby, które coś wezmą, zaraz potem same się do nas zgłaszają w obawie o swoje zdrowie.

- Od dopalaczy szybko można się uzależnić. Jest jakaś prosta metoda, żeby z dnia na dzień uwolnić się od tej trucizny?

- Nie ma takiej metody. Zresztą w przypadku dopalaczy uzależnienie nie jest wcale największym problemem. Toksyczność stosowanych środków coraz częściej jest tak duża i niebezpieczna, że nawet po jednorazowym zażyciu może dojść do nieodwracalnego uszkodzenia narządów wewnętrznych w organizmie, takich jak wątroba czy nerki, a także martwicy palców czy poważnych zaburzeń psychicznych. Tacy ludzie na ogół są bardzo agresywni i swoim zachowaniem stwarzają niebezpieczeństwo dla otoczenia i siebie. Lekarze w takiej sytuacji niewiele mogą pomóc. Możemy likwidować jedynie objawy, bo nie ma środków leczniczych, które by na przykład odtruwały organizm. Do tego nie nadążamy za tym, co przynosi rynek. Średnio co cztery tygodnie pojawia się nowy dopalacz, silniejszy od poprzednich. Kiedyś to były mieszanki ziół z chemicznymi dodatkami. Dzisiaj mamy na rynku 50-300 razy sil-



Fot. Robert Borowy

niejsze toksyczne środki. Żaden organizm nie jest w stanie tego wytrzymać. Nawet objawowe leczenie trwa dosyć długo i nie zawsze przynosi oczekiwane skutki. Mieliśmy przypadek młodego chłopaka, który trafił do nas kilka razy. Za którymś razem wyszedł ze szpitala, wziął kolejny dopalacz i popełnił samobójstwo. Dlatego bez względu na to, czy doszło już do uzależnienia, czy jeszcze nie, zawsze zachęcamy do odwiedzin ośrodka terapii uzależnień. Zdecydowana większość biorących czyni to ze względu na problemy psychiczne i żeby pomóc takiej osobie, należy zdiagnozować przyczynę danego stanu rzeczy.

- Zwykle leki, które często można kupić w aptece bez recepty także mogą działać jak dopalacze?

- Rzeczywiście jest grupa leków stosowanych na przykład przy alergiach używanych przy uczuleniu czy uspokajających, a nawet leków przeciwkaszlowych, które często można kupić bez recepty. Jeżeli ktoś wie, jak je zażywać i w jakich ilościach, to osiąga efekt jakby brał dopalacze. Swoją drogą mamy duży problem z osobami używającymi różnego rodzaju dopalaczy. Na nasz oddział psychiatryczny trafia coraz więcej osób. Dlatego walka z dealerami i innymi handlarzami jest ważna, ale nigdy nie rozwiąże problemu, jeśli skupimy się na eliminowaniu skutków, a nie przyczyn. Proszę też zwrócić uwagę, że policja często ma związane ręce w swoich działaniach. Są bowiem sklepy, w których narkotyków i dopalaczy oczywiście nie uświadczysz, ale trwa tam normalny, rozwinięty na szeroką skalę handel. Wszystko działa na zasadzie hasła i przemysłowej formy dystrybucji.

RB

ECHOGORZOWA.PL

portal + gazeta = reklama

519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Zabronione substancje nie trafią na rynek

Zatrzymanie 31-latką z woj. wielkopolskiego to efekt działań policjantów z KMP w Gorzowie.

Mężczyzna usłyszał m.in. zarzut sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób. Do sprawy zabezpieczono kilkaset różnego rodzaju odczynników i roztworów, które mogły zostać wykorzystane do masowej produkcji tzw. dopalaczy.

Skuteczne czynności operacyjne dały początek sprawie, która doprowadziła do zatrzymania 31-latkę podejrzanego o produkcję zabronionych środków. Policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Narkotykową Komendy Miejskiej Policji pod nadzorem Prokuratury Okręgowej działania swe przeprowadzili na terenie

województwa wielkopolskiego. Na jednej z posesji 23 lipca br. policjanci zlikwidowali laboratorium oraz zabezpieczyli znaczne ilości substancji, które mogły służyć do produkcji tzw. dopalaczy. Działania śledczych trwały dwa dni. Łącznie do sprawy policjanci zatrzymali kilkaset litrów różnego rodzaju odczynników i roztworów, blisko 100 kg rozmaitych półproduktów, a także ponad 1000 tzw. sproszkowanych działek dilerkich, które były już gotowe do sprzedaży. Dodatkowo policjanci ujawnili blisko 65 g marihuany.

W pomieszczeniach gospodarczych funkcjonowało swego rodzaju laboratorium.



Fot. Policyjne archiwum

Sprzęt oraz główne urządzenia, które mogły służyć do masowej produkcji tzw. dopalaczy, zostały zabezpieczone. Obecny etap post-

ępowania to identyfikacja wszystkich zabezpieczonych substancji. Po badaniach laboratoryjnych możliwa będzie ocena skali

zagrożenia, jaką mogły powodować oferowane do sprzedaży produkty. Policjanci ustalają również osoby, które mogły się zaopatrywać w opisywane substancje. Zebrany w sprawie materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie mężczyźnie zarzutów. Główny z nich dotyczy sprowadzenia i przygotowania do sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia wielu osób poprzez wprowadzenie do obrotu w znacznych ilościach szkodliwych dla zdrowia środków zastępczych, tzw. dopalaczy. Grozi mu za to do 8 lat pozbawienia wolności. Sprawa jest rozwojowa. ■

Dalej oszukują „na wnuczka”

Jedna z mieszanek Gorzowa straciła 40 tys. zł, bo oszust przekonał ją o wypadku wnuczka.

Do gorzowskich policjantów zgłosiła się kobieta, która została oszukana. Przed południem zadzwonił do niej mężczyzna i podał się za jej wnuczka. Twierdził, że miał wypadek i potrzebuje pieniędzy. Do rozmowy włączył się inny mężczyzna, który przekonywał, że jest funkcjonariuszem. Mówił, że gotówka jest potrzebna, aby wnuczek mógł wyjść na wolność. Będąc w ciągłym kontakcie telefonicznym, przekazywał kobiecie instrukcje dotyczące odbioru pieniędzy. Starsza kobieta zebrała 40 tys. zł. i w umówionym miejscu spotkała się z nieznany mężczyzną.

Ten przekonywał, że wszelka dokumentacja dotycząca przekazania pieniędzy jest już przygotowana i niedługo zostanie dostarczona. Dopiero po pewnym czasie kobieta zorientowała się, że została oszukana, a nikt z jej rodziny nie potrzebował pomocy.

Tego samego dnia do mundurowych zgłosiły się także trzy inne mieszkanki Gorzowa, które poinformowały o podobnych telefonach. Kobiety nie przekazały jednak żadnych pieniędzy. Oszuści przekonali, że są ich daleką rodziną i jadą w odwiedziny. Jeden z telefonów ponownie dotyczył wnuczka i

rzekomego wypadku. Oszuści często wykonują kilka połączeń. Pierwsze z nich ma sprawić, że będziemy pewni co do tego, że dzwoni do nas oszust. Chwilę później telefonuje fałszywy funkcjonariusz, który przekonuje, że uczestniczymy w zorganizowanej akcji policji. Przypominamy o tym, że funkcjonariusze z nikim nie kontaktują się w ten sposób i policjant nigdy nie odbiera pieniędzy. Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, z kim rozmawiamy, natychmiast się rozłączmy i poinformujmy o tym policję oraz rodzinę. ■

Wyciągnął nóż i kilkukrotnie zadał nim ciosy

Kara dożywotniego pozbawienia wolności grozi 22-latkowi, który nożem zaatakował starszego mężczyznę.

Prokurator zapoznał się z materiałem zgromadzonym przez gorzowskich policjantów i przedstawił podejrzanemu zarzut usiłowania zabójstwa. Mężczyzna został tymczasowo aresztowany na 3 miesiące.

Do sytuacji doszło sierpniowego dnia na podwórzu przy zbiegu ulicy Armii Polskiej i Łokietka. Kilka minut po godzinie 8.00 młody mieszkaniec Gorzowa podszedł do starszego mężczyzny, wyciągnął nóż i kilkukrotnie zadał nim ciosy. Zaatakowany 78-latek odniósł kilka ran kłutych i ciętych. Chwilę po zdarzeniu na miejscu pojawił się policyjny patrol.

Funkcjonariusze ustalili rysopis sprawcy. Kilkadziesiąt metrów dalej zatrzymali 22-latkę. W tym czasie 78-latkowi niezbędnej pomocy udzieliło pogotowie. Starszy mężczyzna został przewieziony do gorzowskiego szpitala.

Podczas przesłuchania podejrzanego odmówił składania wyjaśnień. Po zapoznaniu się z materiałem dowodowym prokurator przedstawił 22-latkowi zarzut usiłowania zabójstwa. Grozi mu kara od 8 lat do nawet dożywotniego pozbawienia wolności. Sąd tymczasowo aresztował mężczyznę na 3 miesiące. ■

Kronika policyjna powstaje na podstawie materiałów Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Więcej na www.echogorzowa.pl

reklama

TONERY
ATRAMENTY
DRUKARKI
SERWIS

ZASTRZEŻONE NAZWY I ZNAKI TOWAROWE FIRM NALEŻĄ DO ODPOWIEDNICH WŁAŚCICIELI I STANOWIĄ ICH WŁASNOŚĆ. ZOSTAŁY UŻYTE WYŁĄCZNIE W CELACH INFORMACYJNYCH.

- SKLEP INTERNETOWY 24H WWW.EBIS.PL
- PRODUKTY ORYGINALNE ORAZ ZAMIENNE Z GWARANCJĄ
- SPRZEDAŻ, SERWIS Drukarek i Ksero Kopiaerek
- SKUP i REGENERACJA PUSTYCH TONERÓW i ATRAMENTÓW
- SKUTECZNIE ROZWIĄZUJEMY PROBLEMY Z DRUKOWANIEM

Gorzów, ul. Jana Dekerta 18 lok. 2, tel. 95 738 86 40, www.ebis.pl, e-mail: info@ebis.pl

KALENDARIUM Wrzesień 2015

1999 r. - odbył się ostatni apel 4. Nadwarciańskiej Brygady Saperów, d. Łużyckiej, i pożegnanie sztandaru; istniejąca od 1944 r. i stacjonująca od 1947 r. w Gorzowie jednostka została rozformowana z dniem 30.09.1999 r.

● 25.09.

1949 r. - na Stadionie Miejskim przy ul. Myśluborskiej zorganizowane zostały wyścigi motocyklowe na żużlu o mistrzostwo okręgu poznańskiego pomiędzy KS Gwardia Poznań, KS Kolejarski Poznań i KS Gwardia Gorzów.

1962 r. - decyzją Prezydium MRN w Gorzowie zamknięty został cmentarz świętokrzyski.

● 26.09.

1962 r. - na nowym cmentarzu komunalnym w Gorzowie przy ul. Żwirowej dokonano pierwszego pochówku.

● 27.09.

1970 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin został indywidualnym mistrzem Polski na żużlu.

1995 r. - otwarto nowo zbudowaną ul. Olimpijską.

● 28.09.

1975 r. - 29-letni Edward Jancarz, wywalczył w Częstochowie po raz pierwszy tytuł mistrza Polski na żużlu,

● 29.09.

1960 r. - w kinie „Słońce” odbyła się gorzowska premiera filmu „Krzyżacy”; bilety zostały wykupione na dwa tygodnie do przodu, w sobotę organizowano dodatkowe seanse o godz. 0.40 i 4.00.

1974 r. - Gorzów był gospodarzem finałów indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu; tytuł mistrzowski, już po raz drugi, wywalczył Zenon Plech; wicemistrzem został Edward Jancarz.

1998 r. - rozformowana została 4. Gorzowska Brygada Zmechanizowana, do 1995 r. - 12. Kołobrzesci Pułk Zmechanizowany.

2000 r. - w Gorzowie oddano do użytku trasę średnicową (Odrodzenia Polski i Roosevelta); w okolicznościowym pikniku uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski.

1992 r. zm. Andrzej Gordon (47 l.), artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej.

● 30.09.

1979 r. - w ramach 1/16 finału Pucharu Polski w Gorzowie odbył się mecz piłkarski, w którym Stilon uległ Śląskowi Wrocław 1:3 i został wyeliminowany.

1998 r. - powstał Klub Turystyki Pieszej „Relaks”.

1999 r. - rozformowana została 4. Nadwarciańska Brygada Saperów, d. Łużycka, ostatnia jednostka gorzowskiego garnizonu.

2007 r. - otwarto galerię „Askana”.

2007 r. - po wygranej 49:41 meczu z Intarem Łazur Ostrów



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Zaciągają kredyty, bo chcą ładnie mieszkać

Mimo letnich upałów ZGM pracował na wysokich obrotach. I nikogo nie powinno to dziwić.

Trwa przecież realizacja programu KAWKA. O tempie prac świadczą zmieniające co kilka dni miejsce kontenery pełne starych popękanych kafli i gruzu. Mieszkańcy lokali, z których pochodzą, już podczas najbliższej zimy cieszyć się będą ciepłem i gorącą wodą płynącymi bezpośrednio z ciepłowni. Skończą się wreszcie problemy z zakupem, składowaniem i noszeniem opału, a do tego w wielu przypadkach będzie taniej. Wszyscy mieszkańcy będą mogli w zimie oddychać czystym powietrzem. Lakier na samochodach przestanie w ekspresowym tempie matowieć. Będziemy żyć, jak na Europejczyków przystało. Trudno się dziwić, że realizowany program zdominował większość rozmów toczących się wokół ZGM.

- Pozornie tempo było wolniejsze, ale w rzeczywistości normalnym tempem toczą się prace związane z realizacją programu KAWKA - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor ZGM Oglaszamy przetargi na kolejne zadania, zapoznajemy się z ofertami i weryfikujemy wyniki. Pogoda sprzyja pracom remontowym, co wykorzystujemy sami oraz wyłonione w przetargach firmy wykonawcze - dodaje.

Wystarczy przejażdżka po mieście, aby zauważyć krzątających się panów w strojach roboczych przy wielu gorzowskich kamienicach. Na przystanku autobusowym nieopodal Kauflandu zagadnęła mnie znajoma z widzenia pani Grażyna.



Mieszkańcy będą mogli w zimie oddychać czystym powietrzem.

- Zwrócił pan uwagę na to, że kamienica naprzeciwko wygląda jak klejnot w porównaniu z sąsiednią a jeszcze niedawno były niemal identycznie zrujnowane? - zapytała.

Rzeczywiście, budynek wygląda imponująco. Przeprowadzono termomodernizację i wiele prac wewnątrz. Wszystko ukoronowano nową elewacją odwzorowującą dokładnie tę sprzed wojny. Wzniesiono również mur oporowy zabezpieczający nowe tynki przed agresją gliny z pobliskiej skarpy.

Na Matejki odnowionych domów jest więcej. Świadc-

twem epoki jest kompleks budynków sąsiadujących z Osiedlem Młodych. Powstałe w epoce Gomułki dzisiaj cieszą oko perfekcyjnie odnowionymi dachami i elewacjami. Poprawiono izolacje pionowe i poziome, przeprowadzono również termomodernizację. Wielu gorzowian nie wie, że pod tymi domami kryją się schrony, które miały uratować nie tylko lokatorów podczas ataku nuklearnego.

Matejki kryje wiele ciekawostek. Obecnie, gdy posiada równą asfaltową nawierzchnię, bardziej zwracają uwagę domy wymagające pilnych remon-

tów. Jeszcze niedawno było odwrotnie. Dom z wyremontowanym dachem i odnowioną elewacją był jak samotny biały żagiel wśród szarych, łuszczących się tynków pamiętających czasy wojen światowych.

- Zaciągamy kredyty, bo chcemy ładnie mieszkać i bez wstydu zapraszać gości. Przeżyliśmy chwile grozy, gdy powstał projekt zabudowy ogrodów. Na szczęście wygraliśmy w walce o zieleni. Pomagał nam nieżyjący już radny Hrybacz. Teraz głupio by było, aby piękny zielony park, jaki tworzą ogródki przy naszej

ulicy, otaczały rudery - mówi pani Grażyna. Rzeczywiście ogrody w dolince od południowej strony ulicy tworzą piękną zieloną enklawę, z której dostrzec można w niektórych miejscach zieleń parku Słowiańskiego. Obydwa te miejsca wpłyną zapewne na jakość powietrza, którym oddychać będziemy po zakończeniu programu KAWKA.

W tym roku na remonty ZGM przeznaczył 5 mln zł. Wartość prac będzie większa dzięki kredytom zaciąganym przez wspólnoty mieszkaniowe.

RAR

Ogródki pozostaną, jeśli nie są sprzeczne z planami

Trzy pytania do Pawła Jakubowskiego, dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

- Na wielu śródmiejskich podwórkach pojawiło się ostatnio sporo nowych ogródków. Zakładają je sami mieszkańcy. Czy to legalne działanie?

- Jeśli dana wspólnota posiada takie podwórko na własność, to oczywiście, że jest to legalne. Natomiast jeśli podwórko należy do miasta, to nie. Aby ogródek mógł powstać na miejskim gruncie, potrzeba zgody właściciela. Zainteresowana osoba powinna wystąpić o zgodę na zagospodarowanie takiego terenu.

- Co więc z takimi ogródkami, które powstały z radosnej twórczości lokatorskiej. ZGM będzie je likwidował?



- Jeśli tylko nie kolidują z jakimiś planami dla danego terenu, to nie.

Bo przecież ktoś dba o taki teren, pielęgnuje, sprawia, że takie miejsce jest ładne. Niech sobie takie ogródki będą. Inna rzecz, kiedy właściciel, czyli gmina ma wcześniejsze plany co to zagospodarowania takiego miejsca, czy to pod altanę śmietnikową, czy parking, wówczas niestety, ogródki będą likwidowane.

- Czy wobec tego miasto ma takie plany?

- Na takie działania, choćbyśmy bardzo chcieli, nigdy nie ma pieniędzy w budżecie. Właśnie wolniutko finalizujemy zagospodarowanie podwórka w kwartale ulic Mickiewicza - Mieszka I - Krasickiego - Dąbrowskiego. To olbrzymi teren, liczący 7

tys. m kw. I remontujemy go już kilka lat. Obecnie brakuje 1,2 mln zł na wykończenie, na niwelację i utwardzenie całego terenu oraz na małą architekturę typu ławeczki, altanki śmieciowe i inne. Już wiadomo, że w tym roku tego nie dokonamy i będziemy zgłaszać potrzebne pieniądze do przyszłorocznego budżetu. Mamy też koncepcję, bo to nawet plan nie jest, zagospodarowania podwórka przy ul. Łazienki-Wodna. To też trudny teren do zagospodarowania, ale na razie nawet planów nie tworzymy, bo zwyczajnie nie ma pieniędzy.

RENATA OCHWAT

r e k l a m a

Karczma pod Łosiem
na Farmie Wawrzyńca

po recepturze Magdy Gessler ...

aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe

czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00
tel. 695 926 411
mail: karczmapodlosiem.pl

Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy

HALA TARGOWA
66-400 Gorzów Wlkp., ul. Myśliborska 56, tel. 95-722-33-19
www.agro-biznes.pl

RABATOWE PIĄTKI I SOBOTY
-25%
na wybrany asortyment

AGRO-BIZNES Sp. J.
Sulisz - Rudnicki

akcesoria do podlewania

narzędzia ogrodnicze

opryskiwacze i części zamienne Kwazar

agrowłókniny, folie, plandeki, sznurki

nawozy i środki ochrony roślin

pasze dla zwierząt gospodarskich i domowych, materiał poplonowy

ZAPRASZAMY pon. - pt. 8.00-17.00, sob. 8.00 -14.00

Umierają ludzie, naocznymi świadkami

Z dr. hab. Dariuszem A. Rymarem, Honorowym Obywatelem Gorzowa, dyrektorem Archiwum Państwowego, rozmawia Renata Ochwat

- Został pan Honorowym Obywatelem Gorzowa. Takie obywatelstwo zobowiązuje?

- Oczywiście. Muszę powiedzieć, że do tej pory czułem się rozpoznawalną osobą w mieście i w związku z tym nie mogłem się nigdy zbyt swobodnie zachowywać w sytuacjach publicznych. Bo byłyby odbierane, nie jako normalne, a takie w typie „O ten się tutaj za kogoś więcej uważa”. No i w sytuacji, kiedy jeszcze nadano mi ten zaszczytny tytuł, to zobowiązuje.

- Do czego?

- Przede wszystkim do tego, żeby godnie to miasto reprezentować, gdzie tylko można, gdzie się będę znajdować. Honorowy Obywatel przestaje de facto być osobą prywatną, staje się osobą publiczną, cokolwiek to znaczy. Bo pewne zachowania mogą zwykłym obywatelom uchodzić, a honorowemu niekoniecznie. Najlepiej taki tytuł otrzymać dwa dni przed śmiercią i wtedy wiadomym byłoby, że człowiek nie splami tego honoru. Trzeba pamiętać, że wszyscy jesteśmy ludźmi i każdy z nas może jakiś błąd popełnić. A w przypadku Honorowego Obywatela nie bardzo można tego robić.

- Jakie błędy na przykład? Wachlarz jest bowiem szeroki.

- Fakt, wachlarz jest szeroki. Dla przykładu, jestem dyrektorem instytucji, więc nie powinienem popełniać błędów w zarządzaniu, bo to może skutkować odwołaniem ze stanowiska. Absolutnie niedopuszczalna jest, także i z innych powodów, chociażby jazda samochodem pod wpływem alkoholu. Oczywiście nikt nie może jeździć po alkoholu, ale gdyby to się przydarzyło Honorowemu Obywatelowi, to byłoby już podwójnie źle. Bo to - no proszę bardzo, na świeczniku jest, a taki daje przykład. Mniej wolno tak naprawdę. To jest właśnie to zobowiązanie, ale jednocześnie też zobowiązuje do pracy na rzecz tego miasta. To akurat najmniej mnie martwi, bo akurat ja się tym zajmuję od lat i mam zamiar kontynuować tę pracę. Będę tylko powiększał swój dorobek naukowy dotyczący historii naszego miasta.

- Podczas wystąpienia po nadaniu Honorowego Obywatelstwa użył pan takiego sformułowania, że kiedy przyjechał tu w 1991 roku, to miasto miało siłę i potencjał oraz energię. Obecnie tego nie ma. Jak pan uzasadni tę tezę?



Fot. Stanisław Mikasiewicz

Dariusz Aleksander Rymar urodził się 19 lipca 1953 roku w Szczecinie. Jest absolwentem historii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1 marca 1991 roku kieruje Archiwum Państwowym w Gorzowie. Autor wielu opracowań dotyczących najnowszej historii Gorzowa. Współtwórca i animator Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości oraz „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”. Doktor habilitowany nauk historycznych, od 2 lipca 2015 roku Honorowy Obywatel Miasta Gorzowa. W życiu prywatnym syn znanego mediewisty prof. dr. hab. Edwarda Rymara, żonaty - żona Irena, ma dwoje dzieci: córkę Aleksandrę i syna Macieja.

- Takie mam wrażenie. Nie wiem, czy to nie jest rezultat momentu życiowego, w jakim się człowiek znajduje. Bo ogląd rzeczywistości zmienia się z wiekiem. Inaczej świat się postrzega, kiedy ma się lat 20, 30, 40 i w końcu 50. W 1991 roku tu się bardzo dużo działo. Powstawało radio, powstawała Telewizja Vigor, były media papierowe. Była „Gazeta Wyborcza” z osobnym dodatkiem lokalnym, były też inne, jak „Kurier Szczeciński”, przez jakiś czas mutacja „Głosu Wielkopolskiego”, była „Gazeta Nowa”. Dziś te media są skurczone tylko do Internetu, co oczywiście nie jest złe. Ale siła rażenia mediów papierowych jest ogromna, nieporównywalnie większa. Przykładem niech będzie wywiad, jakiego udzieliłem jakiś czas temu właśnie EchuGorzowa.pl, w Internecie przeszedł, tak mi się wydaje, bez większego odzewu. Kiedy został przedrukowany do papierowego wydania gazetowego, wywołał komentarze, w każdym razie takie do mnie dotarły.

Inna rzecz, jestem trochę rozczarowany elitami gorzowskimi, które mam wrażenie są coraz słabsze. Nie jest to efekt chwili, tylko proces narasta. Mam

wrażenie, że Gorzów trochę się spowiatyzował, skurczył. Powinniśmy pracować nad tym, aby te tendencje odwrócić. Dobrym przykładem jest tu kolej, a szczególnie kwestia remontu estakady, o którym zresztą mówiono podczas uroczystej sesji Rady Miasta 2 lipca. Super sprawa, jeśli coś takiego nastąpi.

- A nie ma pan czasem wrażenia, że to jest kolejna obietnica polityczna w obliczu zbliżających się wyborów parlamentarnych?

- Właśnie trzeba mieć nadzieję, że nie jest to kolejna obietnica polityczna, tylko że to się stanie faktem. To po pierwsze. Ale jeśli nawet tak się stanie, to ta linia nadal nie będzie zelektryfikowana. A przecież o to powinno chodzić. Dopóki ta linia Krzyż-Kostrzyn nie będzie zelektryfikowana, tak długo Gorzów nie będzie włączony w krajowy obieg, ani europejski. Mówi się przecież o uruchomieniu połączenia Toruń-Berlin przez Gorzów. No i jak to połączenie ma funkcjonować, skoro od Krzyża nie ma trakcji. To co, pociąg dojedzie do Krzyża i trzeba będzie zmieniać lokomotywę? Uważam, że ta elektryfikacja powinna jednak nastąpić, choćby i po to, aby Gorzów został w końcu, po 70. latach od zakończenia

wojny, włączony w pełni do Polski.

- Wróćmy do pana pracy. Przeprowadził pan bardzo dokładnie polską historię Gorzowa. Jednak najwięcej uwagi poświęcił pan gorzowskiej „Solidarności”. Skąd wybór akurat tego tematu?

- To jest mi osobiście bliski temat. Lata 80. to są lata mojej młodości. W roku 1980 miałem 17 lat i od początku kibicowałem „Solidarności”. Przecież to była wielka nadzieja. Trzeba pamiętać, że „Solidarność” zmieniła oblicze Polski. My dziś mamy wiele dobrodziejstw, o które „Solidarność” w 1980 roku się upominała, przede wszystkim o wolność. I my dziś korzystamy z tej wolności, nawet ci, którzy wówczas temu ruchowi byli przeciwni. Pamiętać należy, że Solidarność przyspieszyła ten moment, kiedy upadł komunizm, bo go nie obaliła. Komunizm upadłby prędzej czy później, jako system niewydolny. Można było nie rozmawiać z komunistami przy Okrągłym Stole i ten system by jeszcze potrwał kilka lat, a tak „Solidarność” tylko przyspieszyła jego upadek, z korzyścią dla nas. Druga sprawa, to otwarcie Instytutu Pamięci Narodowej i otwarcie archiwów bezpieki. Oczywiście,

zanim się IPN poukładał, musiało minąć troszeczkę czasu. Kiedy pisałem doktorat w roku 2000, nie miałem dostępu do tych archiwów. Jak już można było korzystać, to zacząłem prowadzić kwerendę na gorzowskie tematy.

- A czy fakt, że „Solidarność” bardzo prężnie działała w Gorzowie nie miał wpływu na to zainteresowanie?

- Było o czym pisać. Gdybym mieszkał w ośrodku, w którym ta działalność była mniejsza, to miałbym znacznie mniej do badania i pisanie. „Solidarność” w Gorzowie była bardzo silna. Zresztą do stanu wojennego wszędzie tak było. W końcu to było 10 mln ludzi. Inna rzecz, co się stało po 13 grudnia. Tu się znacząco zmieniła sytuacja. Z milionów została garstka. Ale w innych miejscach została jeszcze mniejsza garstka. Natomiast w Gorzowie była ona dość spora. Kilkaset osób prowadziło taką bardzo systematyczną i długo trwającą walkę z systemem. W zapleczu była bardzo duża grupa osób wspierających. I dzięki temu tu się bardzo dużo działo. Było radio, różne gazety, oczywiście „Feniks” jako najważniejszy. Potem powstał Ruch Młodzieży Niezależnej

z własnymi wydawnictwami. Działo się bardzo dużo rzeczy, jak choćby strajk w Ursusie, który trwał niecałą dobę, a który odbił się głośnym echem w całym kraju. Było to takie wydarzenie, które nie działo się wszędzie. W tych dużych ośrodkach typu Szczecin, Wrocław czy Poznań się też dużo działo. Ale w tych mniejszych, porównywalnych do Gorzowa, to raczej nie. I naprawdę trudno znaleźć inny przykład miasta średniego, gdzie by się tyle działo, jak w Gorzowie. I według mnie jest to powód do tego, że gorzowianie mogą się czuć dumni ze swojej historii, ale ktoś musi tę historię spisać, aby ktoś inny mógł ją poznać. Właśnie od tego trzeba zacząć, właśnie od dostarczenia wiedzy na dany temat, żebyśmy wiedzieli, o czym mówimy. Weźmy książkę o radiu, to znamy jego historię, jak weźmiemy książkę o strajku w Ursusie, to możemy się dowiedzieć, co to było za wydarzenie i dlaczego takie istotne. Ja staram się tę wiedzę upowszechniać.

- No i proszę, pan, historyk „Solidarności” został Honorowym Obywatelem miasta i zasiada w jednej ławie z mecenasem Stanisławem Żytkowskim, zanurzonym głęboko w

historii

działalność „Solidarności”...

- Prawda, odsiedział to w areszcie. Prawie rok siedział, w dwóch półrocznych kawałkach. Oprócz tego z ś.p. Teresą Klimek, Bronisławem Żurawieckim, ś.p. księdzem Witoldem Adrzejewskim.

- Jak to się dziwnie historia plecie, prawda?

- Ano właśnie. Ja zawsze to podkreślam, że ja jako historyk funkcjonuję dzięki ludziom, tym ludziom. Gdyby nie było tego środowiska, tych ludzi i tych wydarzeń, to ja jako historyk bym nie istniał, lub też istniał w zupełnie innej skali. I jak kiedyś mówiłem to Bronkowi Żurawieckiemu, to on mi na to, że wówczas znalazłbym sobie inny obszar badań. Bardzo możliwe, choć kto to wie do końca. Ze mną jest tak trochę jak z panią Zofią Nowakowską, która nie jest pionierem gorzowskim, ale właśnie istnieje dzięki pionierom, dzięki Klubowi Pioniera. Inna rzecz, że mnie interesuje cała powojenna historia Gorzowa, ale faktycznie najczęściej publikacji mam na temat „Solidarności”. Zresztą na temat powojennej historii Gorzowa mam obecnie znacznie większą wiedzę, niż opisałem to w książce, czyli moim doktoracie. Ale zwyczajnie nie mam czasu, aby tę wiedzę w jednym momencie opisać. Zresztą nie mogę się tylko tym zajmować, bo mam swoją pracę zawodową i inne sprawy. Ale cały czas prowadzę kwerendę w IPN, pozyskuję nowe materiały.

- A nad czym teraz pan pracuje?

- Myślę o takiej książce na temat wydarzeń gorzowskiego października 1956 roku. W przyszłym roku mamy 60. rocznicę tych wydarzeń. W samym 1956 roku znaczących wydarzeń nie było, ale w 1957 roku były zamieszki, które kojarzą się z październikowymi wydarzeniami. Wówczas w grudniu kilka tysięcy ludzi starło się z siłami milicyjnymi. ■ Pozyskałem nowe dokumenty, myślę, że to może być ciekawe. Zresztą w skali całego regionu mieliśmy trzy większe wydarzenia, starcia z milicją. To właśnie owo grudniowe, następnie 1960 rok i walka o Dom Katolicki w Zielonej Górze, no i 31 sierpnia 1982 roku, kiedy gorzowianie starli się z milicją i ZOMO pod katedrą. I właśnie chcę się zająć tym „październikiem 1956 roku”, który się faktycznie skończył w 1957 roku, kiedy to Władysław

Gomułka rozwiązał pismo „Po prostu”.

- Czyli cały czas można odkrywać historię Gorzowa, tego powojennego.

- Jasne, jest tyle tematów do opisania. Ja ciągle uolewam, że nie mogę się wszystkim zająć. Mam swoje priorytety. Coś mnie bardziej interesuje, coś mniej. Przypomnę tylko, że stałe na swój opis czeka „Stilon”. Potężny zakład, instytucja, która kreowała to miasto. Bo przecież to nie tylko zakład, ale sport, oświata, kultura, a przecież wszystko ulega zapomnieniu. Umierają ludzie, naocznymi świadkami historii. Podobnie jest z Zakładami Mechanicznymi Ursus. Ostatnio grupa ostatnich pracowników Ursusa przekazała nam dokumentację fotograficzną tych zakładów. I z tej okazji spotkało się tu, w Archiwum 50 osób. I to jest następny zakład, który wymaga swojej monografii. Osobiście żałuję, że nie zdążyłem się spotkać z panią Anną Dolińską, jedną z nielicznych gorzowskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, która zmarła dziesięć lat temu. Zresztą codziennie odchodzi jakaś historia, każdy człowiek jest bowiem osobną historią. Jest jeszcze problem bezrobocia lat 90. To wszystko czeka na swoich badaczy. Uolewam, że często powstają doktoraty na jakieś małe wydumane tematy, podczas gdy w samym mieście rzeczywistych i ciekawych problemów dla historyków jest mnóstwo. Są dokumenty. Jak choćby te zdjęcia z Ursusa czy też zdigitalizowane audycje radiowęzła Stilonu. Planujemy na wrzesień spotkanie pracowników tego radia. Zresztą należy pamiętać, że zakładowy radiowęzeł był prekursorem innych gorzowskiej radiofonii. Tematy są, trzeba je tylko podjąć, zrobić rzetelne kwerendy. Tematy czekają, brakuje tylko ludzi, którzy chcieliby się nimi zająć.

- Dziękuję za rozmowę.

■ 2 grudnia 1957 r. następstwem wypadku na dawnym skrzyżowaniu ul. Wodnej i Łużyckiej, podczas którego radiowóz MO potrafił rowerzystkę, doszło do antymilicyjnych rozruchów z udziałem 4 tys. osób; zamieszki zostały stłumione przez oddziały ZOMO z Gorzowa i Zielonej Góry, wsparte milicją robotniczą i aktywnym partyjnym, zatrzymano 71 osób, aresztowano 39, 20 z nich stanęło przed sądem, który w dniach 2-10.01.1958 r. wydał wyroki od 7 miesięcy do 3,5 lat więzienia.

Najpierw braterstwo broni, teraz niepodległość i pokój

Największy miejski plac ozdabia fontanna w kształcie liry.

Na wschodniej pierzei stoi Dzwon Pokoju i pomnik. I choć ma 40 lat, tylko nieliczni gorzowianie wiedzą, jak się faktycznie nazywa.

- A ten pomnik to chyba jeszcze sprzed wojny jest - zastanawia się Antoni Wieczorek, który przychodzi dość często w to miejsce, choć nie bardzo umie wyjaśnić, dlaczego. Bo poza ławeczkami, eleganckimi lampami, Kapsułą Czasu, to po prawdzie tam nic nie ma.

To on się nazywa?

Codziennie na spacer na plac przychodzi Sylwia Dąbrowska z trzyletnim synkiem Pawełkiem. Mały lubi pomóc ręką w fontannie. - No plac to Grunwaldzki, ale pomnik? Nie wiem, nigdy się nie zastanawiałam - mówi młoda kobieta.

- To ten pomnik się nazywa? Jakoś nigdy nie przypuszczałem, że może nosić jakieś miano - mówi Jacek Jaszcak, który przechodzi przez plac Grunwaldzki, bo akurat tędy wypada jego droga do pracy.

W taki sam sposób odpowiada jeszcze kolejnych kilka osób, które spotkane na placu Grunwaldzkim nazwę placu znają, pomnika natomiast nie. A przecież dokładnie 19 lipca minęło 40 lat od uroczystego odsłonięcia.

Społecznie, w czynie i za państwowe pieniądze

W Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta zachowała się dokumentacja finansowa powstawania tego pomnika. Można w niej wyczytać wiele zajmujące informacje. - Już w kwietniu 1970 roku odbyło się w Empiku spotkanie w sprawie budowy tego pomnika. W 1972 roku podjęta została uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w sprawie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Braterstwa Broni. Ale warto też wiedzieć, że w latach 1972-73 pojawia się także Społeczny Komitet Budowy Pomnika Pamięci Narodowej, i to dokładnie w odniesieniu do monumentu z placu Grunwaldzkiego - mówi Monika Kowalska, historyk z muzeum.

Z muzealnych dokumentów wynika także, że podczas budowy odbyło się 1217 czynów społecznych. Pierwotnie odsłonięcie monumentu planowano na 9 maja 1975 roku, ostatecznie jednak doszło do tego właśnie 19 lipca tego roku, a monument odsłaniał I sekretarz Komite-



Plac Grunwaldzki na trwałe wrósł w pejzaż miasta.



Dzwon Pokoju dzwoni w szczególnie ważne dla miasta dni.

tu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Ryszard Łabuś, konsul ZSRR ze Szczecina Wasilij Owczarow oraz generał Mieczysław Mazur. - Dwa dni wcześniej, czyli 17 lipca została przyjęta uchwała o okolicznościowym medalu właśnie z okazji odsłonięcia pomnika - dodaje Monika Kowalska.

Ostatecznie koszt samego pomnika wyniósł 1 mln zł, a dodatkowe dwa wydano na zagospodarowanie placu.

Na okrągłą rocznicę

Pomnik Braterstwa Broni został postawiony z okazji 30. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Konkurs na jego wykonanie wygrał zielonogórski artysta Leszek Krzeszowski. Pomnik ma 18 m wysokości oraz 14 m szerokości, a artysta przy jego wykonywaniu pracował w jednej z hal w Silwanie. Monument ozdobiony jest elementami militarnymi. - W

karcie inwentarzowej majątku miasta Gorzowa można przeczytać, że wykonany jest z piaskowca szydlowieckiego. Zmiana jakościowa zaszła w 1998 roku, kiedy to na pomniku zamontowano odlew orła z brązu w ramach obchodów 80. rocznicy obchodów święta niepodległości. Od tego czasu ten pomnik oficjalnie nazywa się pomnikiem Niepodległości - tłumaczy Agnieszka Dębska, miejski konserwator zabytków.

Na pytanie, jak to się stało, że w 1975 roku, 30 lat po zakończeniu II wojny światowej, nadano monumentowi imię Braterstwa Broni tłumaczy, że takie były czasy. A Monika Kowalska z muzeum dodaje, iż chciano wówczas upamiętnić ofiary właśnie II wojny.

Bardziej ostre sądy wyraża Robert Piotrowski, znany gorzowianista. - To był taki czas, że Armia Czerwona stacjonowała w

Polsce, reżim aż do 1989 roku miał się dobrze, imię bardzo dobrze się wpasowało w tamten czas - mówi.

Z Dzwonem Pokoju obok

Kolejna zmiana jakościowa na placu odbyła się na chwilę przed 750. rocznicą założenia miasta. Plac przeszedł gruntowny remont. Zmieniono nawierzchnię, oświetlenie. W podłożu wmontowano Kapsułę Czasu, która ma być otwarta za 100 lat. Kapsułę wymyślił nieżyjący już Bożydar Bibrowicz. Najważniejszą jednak zmianą było dostawienie Dzwonu Pokoju, który dzwoni w szczególnie ważne dla miasta dni.

- Ale i tak nadal tylko nieliczni gorzowianie wiedzą, jak naprawdę nazywa się ten pomnik, a miastu jakby nie zależało, aby ta sytuacja się zmieniła - mówią ci, co tam często bywają.

RENATA OCHWAT

Nasz szpital wyszedł z trudnego okresu mocn

Z Piotrem Dębickim, byłym prezesem a obecnie dyrektorem ds. medycznych Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie, rozmawia Robert Borowy

- Przed dwoma laty, kiedy przestał działać w naszym mieście ostatni szpital publiczny, wielu z nas miało poważne obawy związane z powołaniem spółki. Pan ich wówczas nie miał, jako ostatni dyrektor szpitala publicznego i pierwszy prezes szpitalnej spółki?

- Miałem, ale oficjalnie prezentowałem urzędowy optymizm. Podjąłem się jednak tego wyzwania, bo widziałem wiele możliwości na udane przekształcenie. Dzisiaj, po dwóch latach, mogę już odważnie powiedzieć, że wdrożone pomysły sprawdziły się i szpital ma się dobrze.

- Z czym były związane największe pańskie obawy?

- Wbrew pozorom nie dotyczyły one finansów, ale były bardziej natury organizacyjnej. Szpital znajdował się u progu upadku ze względu na brak kadry lekarskiej oraz sprzętu. Brakowało wszystkiego. Kiedy wszedłem do szpitala i zorientowałem się w sytuacji w pierwszej chwili przestraszyłem się, że lada dzień zaczną umierać nam pacjenci, bo nie będzie miał kto im pomóc. Na szczęście udało się w miarę szybko zawrócić niekorzystne procesy, choć z perspektywy czasu sam się zastanawiam, jak potrafiliśmy to wszystko poukładać. Przez pierwsze pół roku to było ciągle gaszenie większych lub mniejszych pożarów.

- Co jednak okazało się najtrudniejsze?

- Wiedziałem, że tylko uporządkowanie kadrowych spraw da nam szansę dalszego działania. Kiedy przychodziłem wielu lekarzy odeszło, na stoliku leżało mnóstwo kolejnych wypowiedzeń, a w sądach znajdowało się pół tysiąca pozwów przeciw szpitalowi. Na niektórych oddziałach sytuacjach była tak dramatyczna, że groziło nam ich powolne zamykanie.

- Czyli przekształcenie szpitala to nie był jednak wzięty z kapelusza wymysł, a bardziej konieczność?

- Jestem przekonany, że czekając z tą decyzją szpital w krótkim czasie musiałby ograniczyć działalność do poziomu większego szpitala powiatowego. Gdyby w Gorzowie działały inne szpitale, jak

to było kiedyś, można byłoby rozważyć taki zamysł. W obecnej sytuacji jednak nic tu już byśmy nie mieli, ograniczenie działalności naszej placówki do poziomu lecznicy powiatowej doprowadziłby do tego, że mnóstwo ludzi musiałoby szukać ratunku w innych szpitalach, najczęściej w Szczecinie, Poznaniu lub Zielonej Górze.

- Na przekształcenie gorzowskiego szpitala przychylnie patrzył nie tylko samorząd województwa, wręcz na to nalegał, jako organ założycielski i właściciel, ale także chyba Narodowy Fundusz Zdrowia temu sprzyjał?

- NFZ ma pełną świadomość tego, że jak my nie wykonamy pewnych usług na północy województwa to nikt tego nie zrobi. Dlatego w interesie Funduszu było, żebyśmy uporządkowali wszystkie sprawy i normalnie działali. Nawet z punktu czysto technicznego Fundusz miał z nami ciągle kłopoty, bo jak komornicy cokolwiek zajmowali, to kładli rękę na pieniądzech znajdujących się u nich. I pracownicy mieli dodatkową pracę, która chwilami zapewne była dla nich uciążliwa. Tak, NFZ był nam w trudnych chwilach pomocny, ale nie na zasadzie dorzucania dodatkowych pieniędzy, lecz bardziej pomocy technicznej. Na przykład w szybszym rozpatrywaniu próśb o płatności. To było dla nas ważne.

- Ale mimo tej przychylności szpital w tym roku nie dostał kontraktu na prowadzenie oddziału dziennej rehabilitacji, przez co pacjenci muszą jeździć np. do Gościmia. Mimo posiadania odpowiedniego sprzętu i warunków do jej prowadzenia. Dlaczego?

- Muszę tutaj zachować obiektywizm i przyznać, że po wieloletnich zaniedbaniach nasz szpital wyszedł z tego trudnego okresu mocno osłabiony. W tym czasie inni się rozwijali i również mieli prawo uczestniczyć w konkursach. W chwili, kiedy przystępowaliśmy do konkursu na dzienną rehabilitację, nasz oddział nie prezentował się wcale efektownie. Było wiele zastrzeżeń co do jego stanu. Ośrodek w Gościmiu od wielu



Suma wszystkich doświadczeń spowodowała, że wypracowałem jakiś model działania i on się sprawdza.

lat inwestował w jakość i stworzył naprawdę świetną ofertę. Na pewno lepszą od naszej i nie możemy obrażać się na rzeczywistość. Dzisiaj nasz oddział jest już na wysokim poziomie i wcale nie stoi pusty, bo wykorzystujemy go na potrzeby oddziału stacjonarnego. Uważam, że w kolejnych konkursach to my mamy dużą szansę na wygraną.

- Nie wszystkim przekształconym szpitalom udało się wyjść z pułapki zadłużenia. W czym więc tkwi tajemnica powodzenia?

- To jest trudne pytanie, gdyż jednoznacznie nie można na nie odpowiedzieć. Mnóstwo czynników składa się na powodzenie lub porażkę. Samo przekształcenie nigdy nie gwarantuje zwycięstwa. To byłoby zbyt proste, gdyż każdy szpital ma inne problemy, inną historię czy strukturę działania. W naszym przypadku mówimy o sukcesie, bo z jednej strony wyprowadziliśmy lecznicę na prostą, a z drugiej zwiększyliśmy ilość usług na zdecydowanie wyższym poziomie jakościowym. Może będę nieśkromny, ale przypomnę, że

wraz z obecnym prezesem Ryszardem Hatałą już wyprowadziliśmy jeden szpital w Drezdenku na dobre tory. Tam również mieliśmy morze problemów i dużo mniejszy potencjał. Tajemnica powodzenia tkwi w fachowym zarządzaniu. Na tym trzeba się znać, a nie uważać, że się zna. Nie można przyjąć do takiego szpitala z ulicy, bo to jest trudne zarządzanie. Tu mamy do czynienia z bardzo specyficzną dziedziną.

- Gdzie pan nauczył się tego zarządzania, skoro z wykształcenia jest pan lekarzem?

- Mam dosyć specyficzne portfolio. Z wykształcenia jestem lekarzem mającym dwie specjalizacje - chorób wewnętrznych i reumatologię. W swojej dotychczasowej praktyce przeszedłem wszystkie elementy systemu. Pracowałem w pogotowiu, pobocznie byłem lekarzem rodzinnym, prowadziłem poradnię specjalistyczną, pracowałem na oddziale, mam dyżury na SOR-ze. Oprócz tego byłem radnym miejskim, dzięki czemu mogłem popracować z aktami prawnymi oraz uczestniczyć w ich stanowieniu, poznać procedury legislacyj-

ne czy poznać obiegi administracyjne. Będąc radnym poznałem procedury podejmowania decyzji politycznych.

Byłem przewodniczącym rady osób niepełnosprawnych, dzięki czemu miałem kontakt z organizacjami pacjentów, byłem ekspertem Związku Miast Polskich i brałem udział w pracach centralnych. Przychodząc do gorzowskiego szpitala świetnie go znałem, bo wcześniej byłem tu wicedyrektorem ds. lecznictwa. Skończyłem MBA w obszarze zarządzania biznesowego, wiele lat pracowałem za granicą, głównie w Wielkiej Brytanii, gdzie od podszewki poznałem tamtejszą służbę zdrowia. Suma wszystkich doświadczeń spowodowała, że wypracowałem jakiś model działania i on się sprawdza.

- Jak pracownicy, związkowcy w pierwszym okresie patrzyli i oceniali zmiany związane z przekształceniem?

- Załoga była zmęczona całą sytuacją, ale kiedy zaczęliśmy wdrażać pierwsze zmiany zauważyli oni, że nie skupiamy się na gadaniu i obiecywaniu, ale na pracy. I chyba szybko nam zaufali,

choć o entuzjzmie nie było mowy. Myślę, że przełom zaczął następować w chwili, kiedy na podaniach o sprzęt, zakup leków czy innych rzeczach niezbędnych do podstawowej pracy przestały pojawiać się adnotacje „brak środków”. W zamian tego ten sprzęt zaczął być rzeczywistością sprowadzany na oddziały, leki zaczęły znajdować się w odpowiednich szafkach.

- Pacjenci na tych zmianach powoli, ale zyskują, choć nie brakuje powodów do narzekania i złości, a jak jest w przypadku pracowników, lekarzy, pielęgniarek?

- Powoli, ale też zyskują. Za czasów dyrektora Marka Twardowskiego wszystko co można było personelowi zabrać, zrobiono to. Czasami zgodnie z prawem, ale częściej niezgodnie. Kiedy przyszedłem z wielu decyzji natychmiast trzeba było się wycofać. Wspomagamy naszych lekarzy w różnych inicjatywach, szkoleniach czy w wyjazdach na konferencje, jeżeli to przynosi korzyści lecznicy. Staliśmy się normalną firmą, prowadzoną biznesowo, gdzie jednak nie zapominamy o elementarnej sprawiedliwości. Jeżeli pra-

Z tego lo osłabiony

rt Borowy

cownicy podnoszą kwalifikacje są z tego tytułu lepiej wynagradzani. Wcześniej nie było to realizowane. Zaczęliśmy również słuchać pracowników, bo wcześniej nikt tego nie czynił, a bywało, że obciążenie pracą przekraczało wszystkie dopuszczalne normy. Do tego dochodził stabilność pracy oraz gwarancja wypłaty, co wcześniej nie było takie pewne.

- Z tego co słyszę, lekarze nie mają powodów do uzalania się nad sobą. Natomiast pielęgniarki wciąż narzekają na poziom zarobków, formy zatrudnienia. W niektórych szpitalach wręcz się buntują, strajkują. A w Gorzowie?

- Na tle średniej w kraju staraliśmy się utrzymywać zbliżony poziom płac do tego co jest w szpitalach w Szczecinie, Poznaniu. Na pewno jesteśmy najlepszym płatnikiem, jeżeli weźmiemy pod uwagę okoliczne placówki. Ale nie o to w tym wszystkim chodzi. Generalnie uważam, że postulaty wysuwane przez środowiska pielęgniarskie w kraju są uzasadnione. Doszło do zbyt dużego rozwarstwienia dochodowego pomiędzy lekarzami a pozostałymi pracownikami służby zdrowia, głównie pielęgniarkami, bo ich jest najwięcej. Problem jest w systemie. Prezes czy dyrektor szpitala może dać jedną, drugą podwyżkę, ale niewielką. Potrzebne są korekty w wycenach usług. NFZ działa w imieniu pacjentów i kontraktując usługi określa kryteria jakości. I jeżeli chce mieć wysoką jakość obsługi pielęgniarskiej musi wziąć to pod uwagę przy wycenie. A proszę mi wierzyć, że istnieją realne możliwości zaspokojenia słuszych postulatów pielęgniarek bez podnoszenia wysokości składek. Uważam, że należy tę sprawę szybko rozwiązać, bo niedługo może być naprawdę duży problem z zapewnieniem obsługi białego personelu w kraju. Z lekarzami też wcale nie ma miodu, bo w krajach OECD mamy ich najmniej w przeliczeniu na mieszkańców.

- Jakie są teraz największe atuty gorzowskiego szpitala?

- Zespół ludzki, nie tylko lekarze i pielęgniarki, ale diagnosty, technicy, laboranci-analitycy oraz kadra wspoma-

gająca. Bez tych ludzi możemy nakupować sprzęt, ale nie miałby kto z niego korzystać. Kolejny atutem jest rozwój techniczny placówki. Wypracowany zysk w większości przeznaczamy na zakup najnowocześniejszego wyposażenia, którego w szpitalu jest już bardzo dużo. Jakby ktoś stanął z boku zobaczyłby wielki wodospad lejącego się do nas sprzętu. Dzięki temu stajemy się monopolistą w regionie w wykonywaniu wielu usług, co powoduje naturalny napływ pacjentów i zwiększające się przychody.

- A słabości?

- Brak miejsca na dalszy rozwój. Już moglibyśmy otworzyć nowe oddziały, ale nie mamy gdzie. Słabością jest też brak możliwości powiększenia niektórych oddziałów, jak choćby chirurgii, interny, pediatrii. Dlatego pilnym zadaniem jest rozbudowa szpitala.

- Kilka miesięcy temu zrezygnował pan ze stanowiska prezesa, żeby teraz zostać posłem?

- Nie łączyłbym tych dwóch spraw, choć mogłem wtedy spodziewać się propozycji startu do sejmu. Jestem natomiast pozytywnie zaskoczony, że znalazłem się na wysokim, trzecim miejscu. Rezygnując z funkcji prezesa chciałem powrócić do zawodu lekarza i nawet w przypadku zostania posłem nic się w tej kwestii nie zmieni. Nie przejdę na zawodowego posła, bo nie czuję takiej potrzeby. Chcę natomiast, mając mandat w ręku, działać w interesie rozwoju polskiej służby zdrowia, a także rozwijać nasze placówki w regionie. Wielokrotnie przekonałem się, że ośrodek decyzyjny, jak i pieniądze są w Warszawie i tam trzeba działać, żeby zwiększyć siłę rozwoju szpitala w Gorzowie. Takie są realia. Uważam również, że posłami powinni zostawać ludzie specjalizujący się w określonych dziedzinach i potem w nich działać a nie zajmować się wszystkim, czyli niczym. Mnie interesują konkrety. Jak udało się załatwić śmigłowiec dla Gorzowa, to mamy konkretne działanie a nie mówienie o działaniu. I o to chodzi w posłowaniu, a nie jakąś legitymację.

- Czy polską służbę zdrowia można naprawić?

- Służba zdrowia nie w pełni odpowiada aspiracjom Pola-

ków, gdyż w naszej mentalności istnieje przeświadczenie, że wszystko nam się należy. A proszę mi wierzyć, że obecna służba zdrowia w Polsce, i ta jeszcze sprzed wejścia naszego kraju do Unii Europejskiej, to dwa inne światy. Długość życia Polaków rośnie niemal z roku na rok, poziom medycyny jest bardzo wysoki. Ale faktem jest, że można zrobić jeszcze bardzo dużo, że poprawić nie tylko systemowe rozwiązania, lecz także w zakresie przyjaznego podejścia do pacjenta. Ponadto służba zdrowia działa w określonych uwarunkowaniach finansowych i żeby coś nowego wprowadzić trzeba robić to kosztem innych rzeczy. Brakuje uczciwej rozmowy ze społeczeństwem. Jestem przekonany, że Polacy mogą wszystko zaakceptować, jeżeli będzie z nimi rozmawiało się uczciwie i konkretnie. Jeżeli chcemy mieć jeszcze lepszą służbę zdrowia, jak na przykład w Czechach, to trzeba jasno powiedzieć, że oni płacą 14-procentową składkę, my 10-procentową. Może składkę u nas powinny płacić obecnie wyłączone z tego grupy. O tym trzeba dyskutować.

- Największy kłopot tkwi chyba w długich kolejkach do specjalistów?

- To jest problem nie tylko Polski, ale najbogatszych krajów świata, gdyż przewaga popytu nad podażą usług lekarskich jest tak duża, że zawsze będzie deficyt. W Wielkiej Brytanii, gdzie pracowałem trzy lata, średnie oczekiwanie do specjalisty to pół roku. A tam lekarzy nie brakuje. Chodzi o to, żeby do specjalistów trafiali pacjenci, którzy tego wymagają, a nie tacy, którym trzeba wypisać receptę lub zrobić drobne badanie. To powinno następować na innych poziomach systemu. Organizacyjnie dalej należy rozwijać system podstawowej opieki zdrowotnej, w taki sposób, żeby lekarze pierwszego kontaktu śmiało mogli przejąć na siebie więcej obowiązków. Do pracować należy ponadto obecnie działający pakiet onkologiczny, bo dla pacjenta wchodzącego już w ścieżkę leczenia najtrudniejsze jest błąkanie się w systemie, zamiast skupianie się na realizowaniu poszczególnych etapów leczenia.

- Dziękuję za rozmowę.

Zioła połączyły Christę Wolf z gorzowianami

Zioła, o których pisała Christa Wolf we „Wzorcach dzieciństwa” znalazło się na muralu przy al. 11 Listopada.

Na takie same ziółka cały czas patrzą współcześni gorzowianie.

- Takie rośliny rosły tu na tym trawniku jeszcze miesiąc temu, przed koszeniem - mówi Magda Brambor, młoda gorzowska malarka, która wykonała mural razem z Krzysztofem Matuszakiem i Tomaszem Sozańskim.

„(...) krwawnik, rzeżucha, dziurawiec, podróżnik, bylica, babka, pastuszka. Wszędzie to rośnie - stwierdził H. - Nie ma tu nic nadzwyczajnego. Ty jednak widziałś i każdy musiał to widzieć, że w taki sposób w takim botanicznym zestawie może być porośnięty tylko rów przydrożny po tamtej, a raczej po tej - w każdym razie po wschodniej stronie Odry”. Ten fragment słynnej książki znalazł się na szczycie kamienicy przy alei 11 Listopada. Nad nim umieszczono owych osiem ziółek wraz z portretem Christy Wolf i notą o pisarce. Wszystkie napisy są po polsku i niemiecku.

- To właśnie te rośliny połączyły w sposób symboliczny świat Christy Wolf i współczesnych mieszkańców - mówił Paweł Kurtyka, szef stowarzyszenia Sztuka Miasta, które ten mural, oraz drugi na kamienicy przy ul. Teatralnej dedykowany Zbigniewowi Herbertowi wykonała.

Sam pomysł wykonania akurat takich ścian tłumaczył faktem, że od kilku lat wzrasta zainteresowanie przedwojenną historią Gorzowa oraz jego niepospolitymi mieszkańcami. - W przypadku Christy Wolf sprawa jest jasna. Jedno miasto, jedna historia, jedna książka. No i ten motyw, czyli zioła, które wszyscy znamy ze swoich podwórek - mówił Paweł Kurtyka.

W spotkaniu przy muralu udział wzięli przedstawiciele Stowarzyszenia Christy Wolf z Berlina. - Stowarzyszenie tworzą ludzie, którzy pisarkę jej rodzinę znali, pamiętają ją, lub zwyczajnie lubią jej twórczość - mówił Karlheinz Mund, znany niemiecki reżyser, autor między innymi dokumentu o pisarce. Opowiadał, że sam pamięta tuż powojenne czasu, które przeżył na Oderbruchu, czyli Łęgach Odrzańskich. - Dla nas to była niebywała książka, bo dotyczyła także naszych doświadczeń. Dlatego bardzo, bardzo cieszy nas, że powstał taki mural oraz że młodzi ludzie wzięli za temat właśnie motyw z tej akurat książki.

Już wiadomo, że mural poświęcony pisarce jest wstępem do dalszego upamiętniania pisarki, która się urodziła w Gorzowie, przedwojennym Landsbergu, tu spędziła pierwsze lata życia, do miasta tego wracała, o

tym mieście napisała swoją najsłynniejszą książkę „Wzorce dzieciństwa”. Ostatni raz była w Gorzowie jesienią w 1997 roku. Wtedy spotkanie z nią poprowadził Adam Krzemiński z „Polityki”.

Już wiadomo, że ławeczka poświęcona pisarce stanie we wrześniu obok przystanku przy ul. Chrobrego, na przeciw katedry. Jako pierwszy przysiadzie na niej mąż pisarki Gerhardt, którego do Gorzowa zaprosił między innymi Towarzystwo Miłośników Gorzowa. - Ze względu na wiek i niezbyt dobry stan zdrowia chcemy nieco przyspieszyć wizytę męża pisarki. Rzeźba małej dziewczynki, która jest wzorowana na Chrście Wolf w tamtym czasie, pojawi się nieco później - mówi Arkadiusz Grzechociński z Towarzystwa.

Obydwa murale powstały dzięki dotacji Urzędu Miasta. Dołożyli się także prywatni sponsorzy, a byli to: Stemar, Towarzystwo Miłośników Gorzowa i Draft. - To niebywałe, że pod murem spotkali się Polacy i Niemcy, młodzi i starzy. Takie działania mają głęboki sens - mówiła Ewa Pawlak, dyrektor wydziału kultury.

Sztuka Miasta zapowiada dalsze działania zmierzające do upiększania Gorzowa.

RENATA OCHWAT



Na takie same ziółka cały czas patrzą współcześni gorzowianie.

Fot. Archiwum

Miasto bało się, że im kultura zagnieździ

Rozmowa z Tomaszem „Thomasem” Malewiczem, dziennikarzem Telewizji Teletop i animatorem Centrali, czyli Centrum Kultury Niezależnej,

- Zrobiliście ostatnio dwa murale, ten Christy Wolf i ten Zbigniewa Herberta. Po co ty to robisz?

- Nie ja to robię. Murale wykonali artyści: Magda Brambor, Tomek Sozański, Krzysiek Matuszak i Tomek Kalitko z inicjatywy Stowarzyszenia „Sztuka Miasta”, w którym działam.

- Ale się angażujesz.

- W działalność stowarzyszenia? Robię to, bo lubię. Zawsze coś robiłem. W pewnym momencie miałem spokojne życie. Ale czegoś mi brakowało i znów zacząłem działać.

- Co to znaczy „miałem spokojne życie”?

- Spokojne, to znaczy uspokojone do tego stopnia, że tak naprawdę nic nie musiałem. Miałem spokojną pracę, którą lubię, miałem swój dom, swoich znajomych, ale czegoś mi brakowało.

- Co rozumiesz pod pojęciem „coś mi brakowało”?

- Brakowało mi działania.

- No dobrze, brakowało. I tak: pracujesz w telewizji, działasz w Sztuce Miasta, prowadzisz Centralę, jeździsz na rowerze, animujesz Masę Krytyczną.

- To ostanie to akurat są ludzie ze stowarzyszenia. To jest osobna inicjatywa, która się nazywa Rowerowy Gorzów. Tutaj najbardziej aktywni są Krzysiek Leśnicki, Paweł Najdora i Paweł Kurtyka. Ja przywiozłem ideę masy krytycznej do Gorzowa, kiedy szlałem się po świecie i to u nas, w roku 1999 mieliśmy jedną z pierwszych mas krytycznych w Polsce. Ale to Centrala jest takim moim dzieckiem. A stowarzyszenie, podobnie jak i Rowerowy Gorzów, to grupa ludzi aktywnych.

- Porozmawiajmy więc o Centrali. Jak to się zaczęło?

- Miasto systematycznie dobijało miejsca, które zajmowały się kulturą niezależną. Ostatnim miejscem, które zostało dobite, a które zajmowało się właśnie kulturą niezależną, był Magnat. Ja jeszcze przed zamknięciem Magnata otworzyłem pierwszą Centralę, która była przy ul. Jagielloj.



Fot. Renata Ochwat

To miasto jest pustynią. Dlatego ja się czuję jak ryba w wodzie.

- Szybko cię jednak stamtąd wykurzyli.

- No tak, ale to była taka sytuacja, że my dostaliśmy ten lokal na miesiąc czy dwa. To było przy okazji robienia muralu z kasetami. Chcieliśmy tam zorganizować wystawę pokonkursową na mural właśnie, przyszło sporo ciekawych projektów i chcieliśmy pokazać to ludziom. Przy okazji zdarzyły się dwa koncerty, zagrały Drekoty i taki fajny zespół z Warszawy, The Phantoms, zrobiliśmy kilka projekcji, akcji artystycznych. Skoro się tych kilka rzeczy wydarzyło, stwierdziłem, że pociągniemy tę działalność. Poszedłem do Urzędu Miasta i poprosiłem o przedłużenie umowy. Pokazałem, co się wydarzyło przez te dwa miesiące, napisałem harmonogram działań na następne dwa i w rozmowach wszystko było bardzo fajnie. Bo było. Oczywiście nie było prądu, więc ciągnęliśmy od sąsiadów z sąsiedniej kamienicy 20-metrowym przedłużaczem. Zawsze zbieraliśmy na to, żeby im coś za ten prąd dać. Było w porządku. To działało jeszcze jakieś dwa albo trzy miesiące. I nagle grom z jasnego nieba, bo się okazało, że jednak nie. Dostałem pismo, że jednak miasto nam nie przedłuży umowy.

- Nie bo nie, czy jak?

- Poszedłem do Urzędu wytłumaczyć tę kwestię. Py-

tam, no jak to jest. Przecież rozmawialiśmy, wszystko było w porządku, wszystko było na tak. A w piśmie jest, że jednak nie. Od ówczesnej pani wiceprezydent usłyszałem, że nie, bo się tam zagnieździć. Rozumiesz - zagnieździć się. Faktycznie jest to problem, no bo miasto bało się, że im się gdzieś kultura zagnieździ (śmiech). No ale cóż, takie były czasy. I wówczas stwierdziłem, że z miastem, czy też bez, ale i tak damy radę. Dużo ludzi mówiło, że w tym mieście nic się nie da zrobić. Na co mówię, że jak się nie da, skoro się da. Padł argument - nie ma pieniędzy. Na co ja, że można bez pieniędzy. I de facto przystąpiłem do przetargu na zrujnowaną piwnicę, pożyczając 700 zł na wadium od kolegi Henryka. Bo ja nie miałem grosza przy duszy. I w taki sposób powstała obecna Centrala. Dodam, że poza mną było dwóch uczestników przetargu, więc jeszcze wywindowali cenę. Lokal działał i działa na takiej zasadzie, że ja płacę normalny, komercyjny czynsz, ale nie sprzedawałem, ani do dziś tam nie sprzedaję kompletnie nic. I tak właśnie zaczęła powstawać Centrala. Tam nie było absolutnie nic. Kupa gruzu tylko. Zrobiliśmy tam fajną plażę. Wnieśliśmy tam wiaderkami 4 tony piasku. Były kocyki, były lampy solarne,

że można było posiedzieć. Potem zaczęliśmy zbierać jakieś meble. Stare kanapy z ulicy, które w miarę dobrze wyglądały. Zrobiliśmy tam instalację elektryczną, instalację wodno-kanalizacyjną z toaletami. Tak to się zaczęło kręcić, coraz więcej ludzi zaczęło przychodzić. Centrala bardzo szybko zyskała jakąś tam renomę. Renoma ta w tej chwili wykracza daleko, daleko poza Polskę. Przyjeżdża mnóstwo bardzo ciekawych zespołów, które gdzieś tam o Centrali słyszały. Centrala stała się znakiem.

- A jak to w tej chwili działa. To znaczy, cały czas płacisz stawki komercyjne?

- Tak, oczywiście. Płacę komercyjny czynsz, zalegam dosyć sporo miastu. Zbierając na tacę, bo w taki sposób opłacamy to miejsce, nie jesteśmy w stanie zebrać na tyle, aby wystarczyć na czynsz właśnie. No zwyczajnie tak się tego miejsca utrzymać nie daje.

- Nie występowałeś do miasta, aby zdjęto stawki komercyjne, aby Centralę potraktowano jako lokal na działalność kulturalną, którą przecież de facto tam prowadzisz.

- Właśnie to zrobiłem. Tylko okazuje się, że ja jako osoba prywatna nie mogę być instytucją kulturalną, bo muszę być stowarzyszeniem albo coś na kształt. A niektórym

członkom stowarzyszenia nie podobały się pewne aspekty działalności Centrali. Ale ostatnio doszliśmy do porozumienia, tak więc stowarzyszenie będzie tą organizacją, która występuje w imieniu Centrali. Warto dodać, że Centrala zawsze działała pod auspicjami stowarzyszenia, wszystkie imprezy się odbywały jako imprezy Sztuki Miasta. Ale był to jakby lokal Wujka Thomasa (śmiech).

- Jak oceniasz stan kultury w mieście? W pracy zawodowej robisz materiały o kulturze w mieście. Jesteś też animatorem tego nurtu off.

- Staram się nie oceniać. Po prostu robię swoje. Ludzie mówią, że w Gorzowie nic się nie dzieje, ale myślę, że tych wydarzeń trochę jest. Problemem jest dotarcie z tą ofertą do ludzi. Odnoszę wrażenie, że stan kultury nieco się poprawia, ale nadal jest ona niedoinwestowana. Jest kilka dobrych zjawisk. Na przykład Nocny Szlak Kulturalny...

- Ale to jest rozrywka.

- Nocny Szlak Kulturalny to jest rozrywka?

- Ja pytam o kulturę.

- Ja tego tak nie oceniam. Musimy tutaj dojść do consensusu, czym jest kultura. Dlatego, że to co ja robię, dla niektórych ludzi zupełnie nie ma nic wspólnego z kulturą...

- Dla mnie ma.

- Dla ciebie może i ma. Większość myśli inaczej. Wielu ludzi korzysta z wydarzeń rozrywkowych i im się wydaje, że to jest właśnie kultura. Ja uważam, że kultura to cały przekrój działań, nie tylko tych instytucjonalnych. Myślę, że wyznacznikiem miejskości każdego szanującego się miasta jest kultura niezależna. Kultura wysoka, owszem tak, teatry, filharmonie i galerie jak najbardziej. Ale z drugiej strony tego spectrum jest kultura niezależna, inicjatywy oddolne i działania spontaniczne, czyli te rzeczy, które się teraz dzieją, a których wcześniej nie było, lub po prostu nie były zauważane.

- Było, tylko umarł Magnat i ty wzięłeś się i reanimowałeś kulturę off.

- Ale Magnat też był czymś innym, niż Centrala. Magnat

był miejscem, które podlegało instytucji. To mimo wszystko była kultura instytucjonalna. Natomiast ja proponuję tu prawdziwy underground. Nie jest to pub ani skłot, choć niewykluczone, że gdyby usiłowano mnie wykopać z tego miejsca, to następnym krokiem byłoby zaskłotowanie jakiegoś miejsca... Miałem nawet konkretny plan B.

- No super.

- Super, byłoby fajnie, byłaby radocha, ale byłaby to ostateczność. Jeśli dochodzi do zaskłotowania budynku, to już jest akt desperacji. A było blisko.

- No to wróćmy jednak do pytania o gorzowską kulturę, bo powtórzę, jesteś z nią blisko, znasz ją.

- OK. Jej podstawowy podstawowy problem, to niedoinwestowanie. Drugi, to ona ma naprawdę niewiele do zaproponowania młodym ludziom. Wydaje mi się, że to nie jest tylko problem kultury, jest to szerszy problem. Młodzi ludzie mają tak naprawdę mało ofert w tym mieście. I dlatego z tego miasta uciekają. Brak możliwości rozwoju i realizacji. Większość rzeczy, które się tu dzieją, to oferta spóźniona o jakieś 20 lat. My jesteśmy o jakieś 20 lat do tyłu. Jeśli chodzi o sztukę, to brakuje sztuki multimedialnej. Dobrze, że są wystawy malarstwa, jest filharmonia. Chociaż muszę przyznać, że filharmonia zaskoczyła mnie tym projektem z DJ-ami czy muzyką do gier komputerowych. Zdarzają się takie perełki od czasu do czasu, ale to jest kwestia ostatniego roku czy dwóch. Takie rzeczy zaczynają się dziać. Do tej pory tego nie było. To zaczyna w tej chwili kielkować. Nie wiem, od czego to zależy, ale jest kilka osób, które takie projekty chcą robić. Zaczynają powstawać nowe rzeczy. Powstał klub C-60. Wcześniej był już nieistniejący Klub Mana Mana, który też promował swoje rockowe rzeczy. Ja proponuję trochę bardziej niszową kulturę, bardzo niekomercyjne rzeczy. Taką awangardę. Brakowało też współdziałania. Ale widzę, że to się powoli

się gdzieś

rozmawia Renata Ochwat

zmienia, idzie w dobrą stronę. Wiem, że mogę liczyć na MCK, MOS też chętnie pomaga, filharmonia mogłaby więcej w tym kierunku zadziałać.

- Ale filharmonia z definicji jest taką instytucją, że proponuje muzykę klasyczną. Jest nastawiona na innego rodzaju działalność.

- Wiem. Ale można wyjść do ludzi, dla których filharmonia jest niedostępna, robić więcej takich akcji, jak choćby koncert kwartetu smyczkowego w garażu podziemnym na Manhattanie. Byłem i uważam, że to świetna impreza. Dlaczego nie robić więcej takich wydarzeń? Myślę o tym, żeby wyjść z Centralą w plener z muzyką awangardową na błoniach za filharmonią. Puścić muzykę niekoniecznie lekką, łatwą i przyjemną, i tutaj chętnie zwrócę się z propozycją współpracy do filharmonii. Chodzi o to, żeby było więcej takiej muzyki do słuchania, awangardowej właśnie, czy poważnej. Ludzie słuchają muzyki przy okazji picia piwa lub idą na koncert zabytnąć nową kreacją, ale coraz mniej jest ludzi, którzy tak naprawdę słuchają. No i awangardy jednak brakuje w tym mieście. Jest świetny Festiwal Muzyki Współczesnej. To ta strona filharmoniczna awangardy, jednak awangarda nie kończy się na filharmonii.

- Jak się żyje ludziom, którzy mają świerzbienie mózgu, którzy coś potrzebują, coś chcą robić, coś

robią, w takim średnim mieście?

- Mnie się żyje genialnie. To miasto jest pustynią. Dlatego ja się czuję jak ryba w wodzie. Gdybym pojechał do Berlina, skądinąd blisko, to prawdopodobnie zniknąłbym w tłumie ludzi takich, jak ja. A tu, no wiesz, czuję się jak perełka. W tej chwili powstaje inne ciekawe miejsce - Grota Sztuki. Przynajmniej zapowiada się ciekawie. Chłopcy kończą właśnie remont. Był Warsztat. Jakby się przyrzec, to jednak jest kilka fajnych rzeczy w mieście. Czyli właśnie C-60, Grota, która powstanie i Centrala, które ciągną ten nurt mniej lub bardziej niezależny. I myślę, że to dopiero początek.

- Skoro o takich miejscach mówimy, to jest jeszcze Jazz Club.

- No wiesz, Jazz Club zawsze był, jest i będzie. Co tu mówić o Jazz Clubie, skoro o nim mówią wszyscy. Klub ma fajną ofertę oraz to coś, nie wiem, czy zauważyłaś, że ma odbiorcę, który się oswoił z ofertą jazzową. Myślę, że Bogusław Dziekański wykonał fantastyczną pracę, bo działa od zawsze, od epoki węgla kamiennego (śmiech), że oswoił i nauczył słuchania jazzu. Centrala też spełnia trochę taką funkcję. Znajemy ludzi z różnymi niekonwencjonalnymi działaniami. Np. na koncerty hard-core'owe przychodzi do mnie, gdzie goście spuszczaają absolutny łomot, coraz więcej ludzi z innej bajki, w innym wieku, niż typowy odbiorca.

- A nie masz wrażenia, że to są ludzie, którzy w latach 80. słuchali punka, czy ciężkiego amerykańskiego rocka. Potem im zabrakło miejsc do słuchania, bo nie honorem było być najstarszym słuchaczem w Mag-nacie, a teraz wracają do korzeni, do Proletaryatu i innych takich kapelek?

- Myślę, że na pewno tak, że przychodzi część starej ekipy, która pamięta lata 80. i trochę późniejsze. Ale przychodzą też tacy ludzie w wieku lat 30., którzy zwyczajnie nie pamiętają tamtych czasów. Wydaje mi się, że zaczynają się oswajać z klimatami innymi, niż to co proponuje Justyna Steczkowska.

- Czy wobec tego miasto kiedykolwiek i jakkolwiek pomogło ci w działalności? Właśnie za tę nieprostą drogę?

- Ja nigdy o tę pomoc nie prosiłem. Centrala nazywa się Centrum Kultury Niezależnej i tak to działało. Natomiast kiedy dostałem nagrodę im. Janusza Słowika, to zdarzył się pewien przełom w tym wszystkim, pojawiła się nowa władza. Ja oczywiście nie prosiłem o pomoc. Ale skontaktował się z nami prezydent Jacek Wójcicki, jego administracja, radna Marta Bejnar-Bejnarowicz też się zainteresowała. To było dla mnie absolutnie niesamowite. Powiedziałem, jak mogą mi pomóc, obniżyć czynsz i umorzyć zaległości (śmiech). Ale okazuje się, że to nie jest taka prosta sprawa. Lokale użytkowe były wynajmowane

na działalność handlową, usługową czy gastronomiczną, nie było kategorii „działalność kulturalna non profit” i choć prowadzę działalność niekomercyjną, to jako osoba fizyczna jestem traktowany jak każdy inny szewc, restaurator czy właściciel apteki. Ale i ta bariera chyba już znika po ostatniej uchwale Rady Miasta. Czyli coś się w temacie rusza.

- I ostatnie pytanie. Jakie masz plany na przyszłość?

- Centrala to nie tylko muzyka i cały czas myślimy o poszerzeniu oferty. Pojawia się teatr, performans, wystawy, projekcje, mamy warsztaty beatboxu, niedługo być może będzie freestyle, są wieczory poetyckie. Ale chcemy robić więcej. Wyjść w plener. Myślimy o Festiwalu Światła, na który chcielibyśmy ściągnąć znanych VJ-i, artystów specjalizujących się w projekcjach videomappingu 3D. To projekcje na budynkach wkomponowane w przestrzeń miejską. Z VJ Pathfinder'em, który od lat działa na tej scenie, zrobiliśmy projekcję na podwórku Centrali, potem był projekt na kamienicy podczas Dni Gorzowa. A teraz chcielibyśmy zrobić to szerzej i zaprosić kilka osób zza granicy i urządzić taki mały festiwal. I to jest taka nasza idee fixe, którą chcemy zrealizować. No i mam nadzieję, że nam się uda jeszcze w tym roku.

- Jak ja ciebie znam, to się uda. Dziękuję bardzo za rozmowę.

A prezes B. Dziekański ciągle woła o więcej jazzu

Nie jestem znawcą muzyki, ani wielkim fanem jazzu.

Owszem czasami coś posłucham, ale bez specjalnego wsłuchiwania się w to, co kto gra i dlaczego. Jednakże w niedzielny późny wieczór przeżyłem coś fantastycznego. Prze zupełny przypadek obejrzałem i wysłuchałem w telewizyjnej dwójce kilkadziesiąt minut gry skrzypka Adama Baldycha i pianisty Yarona Hermana. Był to koncert, jak później udało mi się sprawdzić, który odbył się 20 czerwca br. w Teatrze Wielkim w Łodzi w ramach tegorocznej edycji „Grand Prix Jazz Melomani 2015”.

Koncert Adama Baldycha i Yarona Hermana był dla mnie pokazem wielkiego talentu i mistrzowskim prowadzeniem wspólnej gry przez jednego i drugiego, a szczególnie A. Baldycha, bo to on sprawił, że chciałem ich muzyki wysłuchać. I pękałem przy tym z dumy, że nasz ci on jest, bo z Gorzowa, gdzie się urodził, chodził do szkół, kształcił i z którym nadal mocno jest związany. To przecież tutaj słuchał i uczył

się muzyki u Bogusia Dziekańskiego w piwnicy Jazz klubu Pod Filarami. To tutaj jako nastolatek studiował w Małej Akademii Jazzu i to tutaj wreszcie wraca po muzycznych wojażach po kraju i świecie, gdzie mimo młodego wciąż wieku jest doceniany i nagradzany

No i jak tu nie być dumny z niego?! No, ale dumnym trzeba być także z roboty, jaką od wielu lat wykonuje tutaj prezes Bogusław Dziekański. Mimo kłopotów, trudności oraz nieprzyjaznych często spojrzeń i działań przyjaznego ponoć miasta. A przecież w jazzowym świecie znani są jeszcze Przemysław Raminia, Michał Wróblewski i wielu innych, którzy jazzowe szlify i ostrogi zdobywali właśnie w Gorzowie, do którego serdecznie się przyznają. Doczekaliśmy się więc gorzowskiej szkoły jazzu, która jest już znana w Polsce i na świecie, choć prezes B. Dziekański ciągle woła o więcej jazzu. I dobrze byłoby przynajmniej mu w tym nie przeszkadzać.

JAN DELIJEWSKI



A. Baldych podczas plenerowego występu przy Szkole Muzycznej na Chrobrego.

reklama

25 września 2015
piątek, 19:00

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Mariusz Pomianowski / dyrygent
Mariusz Pomianowski / śpiew, gitara
Elihu, Uika, Tidel

Zespół w składzie:
Mohammad Rasuli / ney, szalamja
Paweł Botley / noty
Bibiana Gubalski / śpiew, balafon, didжердоо, cytra chinoka
Amadou Fala Balde / śpiew, balafon, djembie, tambe
Wojciech Lubertowicz / dżuk, bębny obrobzone i wazonowe

Program:
DARIUSZ PRZYBYLSKI
/ Orchestrestück nr 2
na orkiestrę symfoniczną
MARIA POMIANOWSKA
/ Chopin na pięciu kontymentach
ANTONIN DVOŘÁK
/ IX Symfonia E-moll op. 85
„Z Nowego Świata”

gorzów

W naszym województwie jest podział na lepszych i gorszych

Z Patrykiem Nisiewiczem, 17-letnim mieszkańcem i miłośnikiem Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Za co lubisz Gorzów?

- Tutaj się urodziłem, tutaj mieszkam i uważam, że Gorzów jest pięknym miastem, mającym dużo do zaoferowania, ale niestety, często nie dostrzegamy tych zalet. Wolimy brać przykłady z innych miejsc. A przecież mamy piękną rzekę, zbudowaliśmy wspaniałą bulwar, mamy liczne acz zaniedbane parki. Mamy kilka wspaniałych instytucji kultury, wspomnę choćby o bibliotece, filharmonii, amfiteatrze. Lubię Gorzów za bogaty transport szynowy, bo interesuję się tramwajami i koleją. I potrafię to docenić. Przez Gorzów przechodzi najkrótszy szlak kolejowy z Trójmiasta przez Bydgoszcz do Berlina i też nie potrafimy tego wykorzystać.

- Dlaczego gorzowianie nie potrafią dostrzec zalet swojego miasta?

- Może dlatego, że brakuje nam jakiegoś charakterystycznego symbolu, dzięki któremu nasze miasto byłoby lepiej rozpoznawalne i doceniane. Nie mówię już tutaj o takiej wieży Eiffla, znaku rozpoznawczego Paryża. Ale kiedy słyszymy o Szczecinie, od razu mówimy o Odrze, Wałach Chrobrego. Kiedy mówi się o Zielonej Górze, słyszymy o Palmiarni czy Winobranii. W Gorzowie przez lata nie zrobiono zbyt wiele, żeby wypromować taki symbol. Inicjatywy były i są różne, ale nie wystarczy tylko coś raz zorganizować, trzeba jeszcze być konsekwentnym w działaniach i odpowiednio promować.

- Skoro ludzie w średnim wieku nie potrafili przez ostatnie lata wyeksponować pozytywnych cech naszego miasta na zewnątrz, może przyszedł czas na młodych. Czy młodzi gorzowianie żyją swoim miastem?

- Uważam, że tak. A wszystkie opowieści jakoby tej młodzieży w większości już nie było, a ci co zostali, myślą tylko o sobie, nie są prawdziwe. Zaczynam zauważać rosnącą aktywność młodzieży, która działając w różnych stowarzyszeniach, staje się istotną częścią miasta. Zaczynają powoli wyrastać na opiniotwórczą grupę mieszkańców i jestem zdania, że warto młodych już słuchać. Mamy wiele cieka-

wych propozycji, myślimy nowocześnie, jesteśmy otwarci.

- Po zmianach na szczytach gorzowskiej władzy miało nastąpić nowe otwarcie w życiu miasta i mieszkańców. Czy jako młody człowiek zauważyłeś te zmiany?

- Mam wrażenie, że jesteśmy na etapie synchronizowania najpilniejszych dla nas tematów i dopiero po przejściu etapu przygotowań nastąpi widoczny rozwój. Być może łatwiej byłoby realizować po kolei dane sprawy, ale ja jestem zwolennikiem, żeby nie rozmieniać się na drobne. Skoro jest szansa jednocześnie ruszyć z wieloma działaniami, robimy to. Mnie z racji zainteresowań najbardziej ekscytuje realizacja rozwoju sieci tramwajowej oraz ewentualny remont estakady. Komunikacja jest ważna, nie tylko miejska, ale regionalna. Z drugiej strony nie narzekałbym na poprzednie lata, bo wtedy także było sporo wartościowych inwestycji. Może brakowało przyziemnych spraw, jakie mamy teraz. Choćby plenerowych imprez dla mieszkańców, w tym wspaniały powrót do Dni Gorzowa, które mogą promować miasto. Do tego ożywienie Warty jest w interesie nas wszystkich. Mam nadzieję, że w najbliższych latach wykorzystamy pieniądze płynące szerokim strumieniem z Unii Europejskiej. Nie kryję, że tacy młodzi ludzie jak ja, w przyszłości będą mieli szansę korzystać z tego, co dzisiaj robią nasi ojcowie i dziadkowie.

- A czy dzisiaj miasto robi dużo dla młodych mieszkańców?

- Najważniejsze jest szkolnictwo, w tym wyższe. Trwa ożywiona dyskusja na temat powołania akademii, co cieszy, ale czekamy na konkretne rozwiązania. Podobnie w gospodarce. Żeby zatrzymać młodzież w mieście, musi ona mieć perspektywę naukowe i zawodowe. Im więcej będzie studentów, tym łatwiej będzie ożywić miasto. Na razie wielu ich nie ma i trzeba zrobić wszystko, żeby stworzyć dobrą uczelnię. Chciałbym również, żeby ci moi koledzy i koleżanki, którzy wyjeżdżają na studia do innych miast, powracali, bo mogą mieć is-



Patryk Nisiewicz: Interesuję się wszystkim, co się wokół mnie dzieje.

totny wpływ na rozwój miasta. Z tymi powrotami bywa na razie różnie.

- Nauka, praca są ważne, ale młodzież lubi żyć aktywnie. Czy w Gorzowie są miejsca do takiego życia?

- Każdy musi umieć znaleźć sam dla siebie kółko zainteresowań, a nie czekać, aż ktoś przyjdzie i podpowie mu, jak ma atrakcyjnie spędzać czas wolny. Uważam, że jest wiele fajnych miejsc, a jak ktoś interesuje się czymś, czego brakuje w mieście, może to zainicjować. Myślę, że ciekawe pomysły mogą być zrealizowane przy pomocy władz miasta, które są otwarte na różne inicjatywy. Przynajmniej tak deklarują.

- Jesteś dobrym obserwatorem różnych zdarzeń. Zauważyłeś na przykład, że wojewódzki konserwator zabytków, dzieląc pieniądze na różne przedsięwzięcia, „zapomniał” o Gorzowie.

- Mam takie wrażenie, że w naszym województwie jest podział na lepszych i gorszych. Gorzów w wielu kwestiach jest pomijany. Zwróćmy choćby uwagę na różne dokumenty, plany strategiczne czy materiały promocyjne. Gorzów i okolice występują rzadko oraz bardzo ogólnie. Natomiast obecnym przykładem takich działań jest sprawa połączenia kolejowego do Berlina. Radni wojewódzcy przedstawiają konkretne argumenty i początkowo odpowiedź pani marszałek była negatywna.

- A w jakim kierunku powinna pójść rewitalizacja centrum miasta?

- Dla mnie rewitalizacja to nie tylko odnowienie fasad kamienic, ale zbudowanie takiego klimatu, żeby wszyscy chcieli tu przychodzić odpoczywać. To powinno być miejsce reprezentacyjne i wypoczynkowe. Zwłaszcza, o czym wspominałem, mamy w śródmieściu kilka pięknych parków, jest rzeka, wspaniałe tereny wokół Warty. Powinno być to również miejsce turystyczne.

- Czy Gorzów może w przyszłości stać się miastem turystycznym?

- Jak najbardziej, ponieważ jako miasto mamy wiele ciekawych rzeczy do pokazania. Krakowem czy Rzymem nie będziemy, ale już kojarzymy się wielu ludziom różnymi atrakcjami. Dla przykładu, dla nas stare tramwaje to złom, a miałem wsparcia uruchomienia tego połączenia. Z drugiej strony staram się, na podstawie swojej skromnej na pewno wiedzy, być obiektywny. I mam odczucie, że samo nasze miasto nie do końca walczy o własny interes i eksploatowane miejsce na wojewódzkiej mapie. Uważam, że wina kiepskiej współpracy leży po obu stronach. Gorzów stara się być aktywny, ale widocznie czyni to mało przekonująco. A może rzeczywiście gdzieś tkwią jakieś blokady, bo powracając do pociągu do Berlina, obecny stan rzeczy trwa tak naprawdę dziesięć lat.

- Wierysz w to, że pojeździemy od stycznia 2016 roku bezpośrednim pociągiem do Berlina i w drugą stronę do Torunia?

- Chciałbym w to wierzyć, ponieważ uważam, że oba kierunki są dla naszego miasta bardzo ważne. Mało kto może się orientuje, ale leżymy na takiej osi wschód-zachód i nie wykorzystujemy tego kapitału. Wiem, że leży to w gestii marszałka województwa, od którego zależy decyzja. Mam nadzieję, że przedstawiane obecnie argumenty przekonają panią marszałek i będzie to dopiero początek otwarcia naszego miasta na kolejowy świat. Bardzo cieszy mnie, że gorzowianie w tej sprawie się zjednoczyli, bo to pokazuje, iż można dużo załatwić ponad podziałami.

wspólnotowym, może prezentować propozycje, które będą potem oceniane. Zwłaszcza, że modne zaczyna być u nas konsultacje społeczne. Inną sprawą jest ich obecna formuła, potem realizacja wypracowanych wniosków. Same w sobie konsultacje nie mają większej wartości, jeżeli nie będą realizowane przez różne organizacje, stowarzyszenia, instytuty. Chodzi o to, żeby na określony temat dyskutowały osoby kompetentne a nie przypadkowi mieszkańcy.

- Jesteś osobą niepełnosprawną. Na temat barier architektonicznych mówi się u nas od lat. Czy widzisz w tym obszarze pozytywne zmiany?

- Tak, ale zapóźnienia z poprzednich lat są tak duże, że obecne tempo zmian nie jest właściwie zauważalne. Na naszą grupę nie spogląda się w szerszym kontekście, a jedynie robi się coś przy okazji. Ale dobrze, że się w ogóle coś robi. Na przykład w mojej byłej SP nr 16 warunki dla niepełnoprawnych są naprawdę dobre. Jest winda, bus wożący osoby niepełnosprawne do szkoły i z powrotem, podjazdy. W niektórych szkołach starają się stworzyć podobne warunki. W mieście mamy możliwość korzystania ze specjalnego samochodu, zwanego przez nas taksówką. To dla kogoś może być nieistotna rzecz, ale przecież dzięki różnym ułatwieniom wielu niepełnoprawnych chce wyjść z mieszkań i zacząć normalnie żyć wśród ludzi. Dla nich to wielkie wydarzenie. Niestety, nadal największym problemem są bariery w postaci wysokich chodników, progów, braku wjazdów do sklepów itd. Cieszę się, że MZK zaczyna iść w kierunku rozwijania transportu wygodnego dla niepełnoprawnych. Autobusami już możemy jeździć, teraz czekamy na tramwaje przyjazne dla wózków.

- Trwają wakacje. W mieście są organizowane liczne pólkolonie. Czy o niepełnosprawnych też pomyślano?

- Powiem szczerze, że nie słyszałem o takich imprezach, ale być może ktoś organizuje takie spotkania.

- Dziękuję za rozmowę.

Tutaj największą zapłatą za trud jest radość dzieciaków

Ten ośrodek powstał ze zgłiszczy, a dzisiaj jest jednym z najlepszych i największych w regionie. To swoisty fenomen.

Tak mówi z dumą Augustyn Wiernicki, prezes Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna, które stworzyło i prowadzi Ośrodek Kolonijny Sportowo - Wychowawczy w Długim. I przypomina 1998 rok. To wtedy wpadł na szalony - jak twierdzi - pomysł wykupienia od Agencji Rolnej Skarbu Państwa poplegerowskiego, nieużytkowanego od lat i zdewastowanego ośrodka w Długim. Nie było tam już niczego. Doszczętnie został rozkradziony, nie było nawet okien.

- Przypnę, ośrodek wyglądał fatalnie, ale nie przerażałam się, że czeka nas mnóstwo pracy - wspomina Aleksandra Nowak, kierowniczka placówki. - Bardziej zauroczyło mnie samo miejsce. Było takie wspaniałe, naturalne. W chwili zakupu byłam razem z księdzem Henrykiem Grządkiem i wspólnie stwierdziliśmy, że ten ośrodek to fajna sprawa i będzie ulubionym miejscem dzieci - zaznacza.

Nieoczekiwany prezent z Niemiec

Przez minione lata w ośrodek zainwestowano mnóstwo pieniędzy oraz własnej pracy, a zaczęło się od nieoczekiwanego prezentu.

- Pewnego dnia przyjechała do nas młoda Niemka i położyła na stole pieniądze - opowiada prezes A. Wiernicki. - Były to jeszcze marki i było ich naprawdę dużo. Kiedy zapytałam się, dlaczego chce nam pomóc, w odpowiedzi usłyszałam, że tyle wspaniałych rzeczy od lat robimy dla dzieci w ramach stowarzyszenia, że warto wspomagać takie inicjatywy. Z tych pieniędzy naprawiliśmy wszystkie dachy, a ja do dzisiaj nie wiem, czym kierowała się ta młoda dama udzielając nam tej pomocy - kręci głową.

Kiedy przestało kapać na głowę, zabrano za inne prace budowlane. Prezes Wiernicki zorganizował wśród bezdomnych grupę ludzi chętnych do pracy. Szkoleniem zajął się Władysław Nowak, mąż pani Aleksandry. Potrzebne jednak były pieniądze na materiały.

- Chodziliśmy po różnych instytucjach i zebraliśmy - nie kryje A. Wiernicki. - Pisaliśmy wszędzie i najczęściej uzyskiwaliśmy pomoc. Do tego mieliśmy duże wsparcie w ówczesnym burmistrzu Strzelcu Kr. Romualdzie Gawliku oraz w Janie Świrepo, który wtedy był radnym wojewódzkim. Mając takich patronów wiele spraw można było załat-

wić szybciej. Kiedy pojawiły się możliwości pozyskiwania środków unijnych, pisaliśmy projekty za projektami i tak powoli, cegiełka po cegiełce budowaliśmy - mówi.

Ośrodek pod Orłem Białym, bo tak bywa nazywany, jest przykładem, że nie ma rzeczy niemożliwych dla ludzi chcących zrobić coś wielkiego i wspaniałego dla innych. I to bezinteresownie. A. Wiernicki opowiada, że prawie wszystko zostało oparte na wolontariacie. W ośrodku tylko jedna osoba pracuje na etacie. Tom.in. dzięki temu corocznie ponad 300 dzieci może przyjechać tu na kolonie bezpłatnie.

- Niektóre przyjeżdżają tylko z reklamówką, mając jeden komplet bielizny na dwa tygodnie - przypnę kierowniczka. - Oczywiście zaraz organizujemy tu akcję, żeby dokupić im nowe ubranka i tak naturalna wydawałoby się rzecz potrafi sprawić im mnóstwo radości - zaznacza i zaraz dodaje, że z ośrodka korzystają również dzieci z bogatych domów, którzy dzięki rodzicom były już w najwspanialszych europejskich kurortach, ale zawsze pozytywnie wyrażają się o pobycie pod tutaj. Oni ponoszą pełną odpowiedzialność, która i tak jest wyjątkowo niska w porównaniu do kolonii w innych ośrodkach. Jest też spora grupa kolonistów placąca, w zależności od dochodów w rodzinie, od 30 do 60 procent normalnej stawki. W ramach współpracy i wymiany przyjeżdżają ponadto dzieci z Białorusi, Ukrainy, Gruzji, a także z krajów zachodnich.

- Jesteśmy stowarzyszeniem nastawionym na pomoc potrzebującym, zwłaszcza dzieciom i bezdomnym - opowiada prezes. - Dlatego nie pracujemy dla zysku, a wypracowywane corocznie nadwyżki przekazujemy na kolejne inwestycje. Oczywiście w sezonie letnim musimy posiłkować się fachowcami i dlatego zatrudniamy na umowy pracowników. Są to m.in. ratownicy, kucharki, opiekunowie, ale większość to osoby bezdomne, mające u nas swój kąt. W zamian pracują na rzecz rozwoju ośrodka - tłumaczy.

Każdy chce tu trenować

Przez te lata zrobiono tu jeden z najlepszych ośrodków kolonijno-sportowych w zachodniej Polsce. Potwierdzają to wszyscy, którzy korzystają z jego uroków, w tym sportow-



Kiedy widać te radosne twarze dzieciaków, to chce się im dogodzić.

cy, gdyż ośrodek jest przystosowany do organizacji obozów sportowych.

- Warunki tu są rewelacyjne - mówi Piotr Smereczyński, trener młodych piłkarzy Pogoni Prawobrzeżnej Szczecin. - W lipcu byliśmy tu z piłkarzami rocznika 2005-2006, teraz rozpoczęliśmy obóz z młodzieżą rocznika 2001-2002. Pomijając już walory turystyczne największym atutem ośrodka są dwie pełnowymiarowe płyty piłkarskie o idealnej nawierzchni trawiastej. Jest to ważne, gdyż w takich warunkach można wypracować odpowiednią technikę. Do tego jest boisko piaszczyste do piłki plażowej. Jest także boisko ze sztuczną nawierzchnią. Innym atutem jest duża plaża, gdzie młodzież może wypocząć i piękne jezioro - dodaje.

Prezes stowarzyszenia Brata Krystyna jest dumny z takich opinii, bo wie, że praca włożona w rozwój placówki nie poszła na marne. I zwraca uwagę, że boisko do beach soccera posiada licencję i pod tym względem jest wyjątkowe w skali województwa. Z radością patrzy na setki trenujących dzieci w różnym wieku i z różnych miast. W tym oczywiście z Gorzowa.

- Jesteśmy stałymi uczestnikami wakacyjnych obozów w Długim, gdyż przyjeżdżamy tu od pięciu lat - mówi Wiesław Pastusiak, trener 11-12-latków z PUKS Maksymilian. - Warunki do treningów są tu idealne i mogliśmy zrealizować cały zakładany plan treningowy. Gdybym miał wystawić notę w skali od 1 do 5 zdecydowanie stawiam na 5. Do tego można wypocząć w niepowtarzalnym otoczeniu, wokół lasów i jezior. I nawet nad wodą można zaplanować jednostki treningowe, bo jest wypożyczalnia sprzętu pływającego - podsumowuje.

W podobnym tonie wypowiada się Janusz Kałuziński, prezes naszych piłkarek nożnych w TKKF-Stilon. Od

lat przyjeżdża tu z zawodniczkami na obozy.

- W okolicach Gorzowa nie znajdzie się tak dobrze wyposażonego ośrodka dla młodych sportowców. Mamy tu trawiaste boiska, których jakość jest najwyższej klasy. Na bieżąco są podlewane, strzyżone i konserwowane. Aż dziw bierze, że tu można, a w naszym mieście od lat dyskutujemy nad budową choćby jednego porządnego boiska treningowego - kręci głową.

Turystyczna perełka regionu

Po latach prowadzonych prac inwestycyjnych ośrodek stał się turystyczną perełką regionu. Posiada cztery pawilony mieszkalne dwukondygnacyjne, z czego dwa są przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych ruchowo z podjazdami dla wózków. Do tego są cztery świetlice do zajęć edukacyjnych ze sprzętem audiowizualnym. Wrażenie robi pawilon stołowy z kawiarenką oraz sala konferencyjna z kominem. Wokół znajduje się plac do zabaw ruchowych, integracyjnych i tańców, miejsce na ognisko z siedziskami, teren do biegów, łowienia ryb. Jest miasteczko namiotowe w systemie tarasowym z zapleczem sanitarnym, 2 ha historycznego parku ze ścieżkami spacerowymi oraz trasy do biegów przełajowych i rowerowych. Jest też pawilon biurowy oraz kaplica. W budowie jest amfiteatr ze sceną i trybunami. Na terenie ośrodka znajdują się tablice pamiątkowe, mające zainteresować młodzież najnowszą historią Polski. Powierzchnia całego ośrodka to 10 hektarów. Główna plaża nad jeziorem administrowana jest także przez ośrodek, podobnie jak parking. Augustyn Wiernicki wydzierżawił plażę, bo - jak mówi - mając tak dużo dzieci pod opieką chce mieć gwarancję najwyższej jakości bezpieczeństwa nad wodą.

- Dlatego ja wybieram ratowników i całą obsługę. A żeby zarobić na utrzymanie tych ludzi wprowadziłem handel gastronomiczny. I wszystko działa jak w szwajcarskim zegarku - cieszy się, podobnie jak pani Aleksandra Nowak.

- Kiedy prezes zaproponował mi, żebym pomogła w organizacji ośrodka pomyślałam sobie, że jest to fajny sposób na spędzanie miesięcy letnich. Był to czas, kiedy pracowałam jeszcze zawodowo, prowadziłam również świetlicę środowiskową. Z czasem praca na rzecz ośrodka tak mnie wciągnęła, że dzisiaj nie wyobrażam sobie, żebym miała to zostawić. Pracuję społecznie, ale dla mnie największą zapłatą za trud jest radość dzieciaków - twierdzi A. Nowak.

W okresie wakacyjnym na każdym turnusie w ośrodku przebywa od 250 do 300 dzieci, co oznacza, że każdego dnia trzeba przygotować tyle właśnie posiłków. Zaczynając od śniadań, kończąc na kolacjach.

- Pracujemy tu praktycznie w siódmkę - mówi szefowa kuchni Anita Borek. - Ze mną są cztery kucharki, dwie osoby zajmują się zmywaniem oraz jest pani intendenta od zaopatrzenia i przygotowywania wraz ze mną jadłospisu. Zaczynamy zawsze o siódmej rano i kończymy o siódmej wieczorem. Praca jest ciężka, ale daje naprawdę satysfakcję. Kiedy widzimy te radosne twarze dzieciaków, to chce się im dogodzić - uśmiecha się.

Inwestycja goni inwestycję

Sezon w ośrodku trwa ponad cztery miesiące. Zaczyna się w maju, kończy pod koniec września. W miesiącach powakacyjnych odbywają się tu liczne imprezy integracyjne, przyjeżdżają zielone szkoły, ale odbywają się także rodzinne spotkania, wesela, komunie. Augustyn Wiernicki postanowił pójść dalej w rozwoju placówki.

- Zastaliśmy 19-wieczny ośrodek, dzisiaj możemy mówić o poziomie z końcówki 20 wieku. Jeszcze tylko jeden pawilon przypomina górowskie czasy. Jak go wyremontujemy i dokończymy inwestycję energetyczną oraz wybudujemy halę będziemy mogli mówić o 21 wieku - podkreśla prezes, który chciałby, żeby już od nowego roku ośrodek działał przez cały rok. Obecnie największym problemem są koszty ogrzewania.

W tej chwili przez 12 miesięcy utrzymywany jest jeden pawilon, gdzie mieszkają bezdomni. Trzeba do niego sprowadzać gaz płynny, który znajduje się w zbiornikach. Jest to nierentowne, dlatego wzięto się za montaż nowoczesnego systemu energetycznego.

- Po jego zainstalowaniu będziemy nie tylko ogrzewać wszystkie budynki w ośrodku, ale także halę sportową, którą chcemy niebawem wybudować - cieszy się A. Wiernicki i opowiada na czym ma polegać ta hybryda energetyczna, składająca się z siedmiu źródeł wytwarzania energii odnawialnej, przyjaznej środowisku.

- Pierwsze źródło to widoczne już na jednym z budynków solary, które służą do wytwarzania gorącej wody. Dalej to fotowoltaika, czyli panele przekształcające promieniowanie słoneczne bezpośrednio w elektryczność. Potem mamy turbinę powietrzną pionową również do wytwarzania prądu oraz pompy głębinowe wydobywające ciepło z ziemi i pompę powietrzną. Do tego montujemy piec na specjalne drzewo zrębkowe oraz tradycyjny piec na drzewo na wypadek, gdyby nagle wszystkie wcześniejsze źródła zawiodły. Oczywiście całością sterować będzie komputer, który będzie wybierał dane źródło ciepła w zależności od potrzeb. Jest to technologia niespotykana w regionie. Podobną znaleźliśmy dopiero w PWSZ w Sulichowie, skąd wzięliśmy kilka pomysłów - tłumaczy.

Rozruch planowany jest na koniec września i jeżeli wszystko zagra od grudnia ośrodek będzie gotowy do przyjmowania gości. W przypadku budowy hali zaś prezes Wiernicki liczy, że inwestycja zostanie zrealizowana w ciągu dwóch lat.

- Zbudujemy halę pełnowymiarową z widownią na kilkadziesiąt miejsc. Możemy liczyć na różne źródła finansowania, ale sami też przygotowaliśmy swój, wcale nie mały wkład. Koszt budowy takiej hali to około sześciu milionów złotych - dodaje, zwracając uwagę, że jesienią czy zimą największą atrakcją ośrodka jest jego położenie.

- Tereny wokół są przełiczone, mamy wokół liczne góry i pagórki, do tego panuje specyficzny mikroklimat. Dlatego nie martwię się o zainteresowanie. Będzie spore - uważa.

ROBERT BOROWY
więcej zdjęć na
www.echogorzowa.pl

Jubileuszowy zlot samolotów, pilotów i tysięcy widzów

Przez trzy dni w powietrzu i na ziemi trwał tu nieustanny ruch. Samolotów, pilotów i ludzi ciekawych latania.

W niedzielę 23 sierpnia zakończył się bowiem 25. jubileuszowy piknik lotniczy w Trzebiczu Nowym. Pogoda dopisała i przez teren imprezy przewinęły się dziesiątki tysięcy osób. Wstęp był bezpłatny, zainteresowanie olbrzymie i doskonale zorganizowane parkingi pękały w szwach, a na drodze prowadzącej do lądowiska tworzyły się pokaźne korki.

Impreza rozpoczęła się w piątek 21 sierpnia. Z godziny na godzinę przybywało widzów, a na pasie startowym lądowały kolejne samoloty. Nad bezpieczeństwem czuwała słynna polsko - niemiecka grupa ratowników medycznych dowodzona przez Mirosława Janca. Ze sceny płynęła muzyka a do „domku pilota” zgłaszali się co chwilę kolejni uczestnicy Zlotu Samolotów i Motolotni Polski Zachodniej. Kilkakrotnie na niebie pojawił się Uwe Zimmermann demonstrując na swojej Extra 200 zapierające dech podniebne ewolucje. W tym roku ten doskonały pilot wszedł w skład elitarniej ekipy Red Bulla.

Nazajutrz impreza rozkręciła się na dobre. Pojawiły się bardzo efektowne ekspozycje Nadleśnictwa Karwin i Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa S.A. Można było zapoznać się z przyrodą pobliskiej puszczy oraz z tym co kryje się pod ziemią. Rzadką okazją była możliwość oglądania próbek ropy z okolicznych odwiertów oraz wydobytych podczas wierceń minerałów i skamieniałości. Przeprowadzano również pasjonujące doświadczenia chemiczne przy-

ciągające tłumy widzów. Były produkty regionalne, najnowsze modele samochodów kilku marek i wiele atrakcji dla najmłodszych. Na scenie niezmordowany Dariusz Ślęzak znany jako DJ Ucho prezentował kolejnych wykonawców i organizował wymyślne konkursy.

Tymczasem w powietrzu trwał nieustanny ruch. Na zlot przybyło około 200 statków powietrznych. Ustawiały się długie kolejki do samolotów i śmigłowca, na których można było odbywać loty widokowe. Uwagę przykuwały akrobacje. Tradycyjnie już pojawił się Dromader Nadleśnictwa demonstrując akcje gaśniczą z powietrza przy pomocy tzw. bomby wodnej.

Około godziny 16.00 organizatorzy wstrzymali loty i pozwolili publiczności wejść na pas startowy, aby oglądać z bliska samoloty i porozmawiać z pilotami. Chyba na żadnym innym pokazie lotniczym organizatorzy nie zdecydowaliby się na coś takiego. W Trzebiczu odbyło się to perfekcyjnie. W wyznaczonym czasie pas nagle opustoszał i rozpoczęło konkurencje lotnicze polegające na precyzyjnym lądowaniu. Spadły też w tłum zrzucone z samolotu setki piłeczek ping-pongowych. Na wielu z nich były cyferki oznaczające kwotę jaką wygrał znalazca. Jedną oznaczono literką, co oznaczało weekend nad morzem dla dwóch osób.

Jak zwykle w Trzebiczu nie zabrakło fascynujących maszyn i pilotów. Eurostary, Aeroprakty, Typhoony, Pipistrelle i niezwykle interesujący amerykański Ranss 10. Ten

niewielki, ważący zaledwie 240 kg z silnikiem o mocy 100 KM samolot jest jedną z niewielu konstrukcji ultralekkich dopuszczonych do akrobacji.

Podczas rozmów można było do woli pogłębiać wiedzę o lataniu. Przyleciał znany konstruktor motolotni i pilot Zbigniew Przysiecki. Na lotnisku było co najmniej pięć motolotni jego konstrukcji. Wszystkie zwracały uwagę aerodynamicznym kształtem i starannością wykonania.

Piknik odwiedził również nestor polskiego motolotniarstwa Zbigniew Czerwik. Organizator imprezy Ryszard Chwalisz wspominał jak pan Zbigniew przyleciał 20 lat temu z Łodzi na pierwszy zlot maszyną w pośpiechu poskręcaną drutem i napędzaną dostosowanym silnikiem Trabanta.

O zmroku wręczono nagrody i wyróżnienia dla pilotów. Złożono podziękowania sponsorom i burmistrzowi Drezdenka Maciejowi Pietruszakowi, który od lat pomaga w załatwianiu skomplikowanych formalności. Rzęsiste brawa nagrodziły organizatorów Elżbietę i Ryszarda Chwaliszów. Minutą ciszy uczczono pilotów, którzy bywali na poprzednich piknikach, a fatalne zrządzania losu nie pozwoliły im uczestniczyć w jubileuszowym.

Dzień zakończył Mateusz Mijał z zespołem. Po koncercie zabawa trwała niemal do rana.

W niedzielę trwał festyn, loty widokowe, a piloci już umawiali się na 26. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym.

RYSZARD ROMANOWSKI



Fot. Ryszard Romanowski



Fot. Ryszard Romanowski



Fot. Ryszard Romanowski



Fot. Ryszard Romanowski

Za dużo ludzi, za mało morza

Po blisko 25-letniej przerwie odwiedziłem znowu Międzyzdroje, gdzie spędziłem kilka upalnych dni.

Oczywiście, pojechałem tam w celach wypoczynkowych, ale i poniekąd sentymentalnych, gdyż przed laty często gościłem w tamtejszych ośrodkach Stilonu, Przemysławki i innych. Ciekaw więc byłem, co tam się zmieniło i jak teraz się tam czasuje.

Sam dojazd do Międzyzdrojów był prosty (jednak coś się zmieniło na drogach!), acz niekoniecznie szybki, gdyż za Goleniowem trzeba było jechać w żółwym tempie, często też stojąc, bo zrobił się zator na istniejącym tam drogowym wąskim gardle. Przejchanie kilkunastu kilometrów (w roboczy dzień!) zajęło kilkadziesiąt minut. Ale to było jeszcze nic w porównaniu z tym, co czekało na miejscu. A raczej nie czekało, bo zaparkowanie samochodu przy Promenadzie Gwiazd lub w sąsiednich jednokierunkowych na ogół uliczkach graniczy z cudem. Po prostu brakuje miejsc. A brakuje, bo stoi tam pensjonat obok pensjonatu, hotel obok hotelu i dom wczasowy obok kwater prywatnych. I wciąż budują się nowe. Do tego dochodzą liczne knajpki i restauracje, jadalnie i smażalnie, stragany i kramy, salony i sklepy. A wszystko przy wspomnianej już Promenadzie Gwiazd i w sąsiednich uliczkach, najczęściej jednokierunkowych, pełnych zakazów (parkowania i postoju) i nakazów (jazdy). Nic zatem dziwnego, że zdesperowani kierowcy na-

gminnie łamią przepisy (najczęściej parkując na zakazie) i ciężko za to płać, o czym świadczą liczne powiadki za wycieraczkami samochodów.

W końcu, po kilkunastu większych i mniejszych rundach wokół swojego opłaconego wcześniej miejsca zakwaterowania, udało mi się znaleźć zwolnione akurat miejsce na komunalnym parkingu za 3 zł od godziny lub 35 zł za dobę (8.00-21.00). Oczywiście płatne w parkomacie, który okazał się jednak bardziej skomplikowanym urządzeniem niż te gorzowskie. Posiadał znacznie więcej opcji, ale przede wszystkim wymagał podania numeru rejestracyjnego samochodu. A ponieważ takie parkowanie jest strasznie drogie (jak wszystko w Międzyzdrojach), trzeba było poszukać jakiegoś tańszego (prywatnego) parkingu, gdzie doba kosztowała znacznie mniej (15-20 zł). Owszem były, lecz zajęte i sporo trudu kosztowało znalezienie takiego, gdzie ewentualnie pod wieczór mogło zwolnić się jakieś miejsce. I należało jeszcze tylko przypilnować, chętnych bowiem było więcej niż potencjalnie zwolnionych miejsc.

Całe życie w Międzyzdrojach toczy się na plaży oraz na Promenadzie Gwiazd i w najbliższej okolicy. Od wczesnego ranka wszyscy obowiązkowo ciągnęli na plażę. Już o 10.00 było tam tłoczno i gwaro. Parawan przy para-



Fot. Robert Borowy

Parawan obok parawanu, a za parawanem jeszcze jeden parawan i tak po horyzont.

wanie, parasol obok parasola, koc lub ręcznik obok drugiego i trzeciego oraz człowiek (mały i duży) obok człowieka. I wszyscy koniecznie jak najbliżej wody, do której w niektórych miejscach dojść było niemożliwością. Zresztą większość przede wszystkim plażowała, racząc się przy tym głównie i obficie napojami chłodzącymi, kupionymi tuż przy plaży (mała woda za 5-6 zł, piwo 6-8 zł) lub wcześniej i nieco dalej (mała woda 2,5 zł, piwo 4-5 zł). Zdecydowana mniejszość pluśkała się lub brodziła w wodzie, która była mokra jak należy, ale wcale nie ciepła (18 stopni C).

Wczesnym popołudniem następował odwrót z plaży, choć wcale nie gremialny i czasami rotacyjny. Nadchodziła bowiem pora jedzenia i picia oraz spacerowania, która z każdą godziną rosła i trwała do późnego wieczora.

Oczywiście i przede wszystkim na Promenadzie Gwiazd, przy moło oraz najbliższych okolicach, gdzie z każdą popołudniową i wieczorną godziną ruch tężał i się nasilał. Jakby wszyscy koniecznie musieli akurat tutaj zjeść, napić się i spacerować, deptać sobie nawzajem po piętach i potracając się często. Inna sprawa, że totalnie zdewastowany chodnik, nijak nie przystający do zmodernizowanego lub całkiem nowego otoczenia, pamiętający czasy gierkowskiej świetności zmuszał do wytężonej czujności i uwagi, by nie połamać sobie nóg na licznych dziurach, załamach i nierównościach.

Spacer jednak nic nie kosztował, ale już jedzenie i picie, i owszem. Można więc zjeść ryby w szerokim wyborze, wcześniej rozmrożone, ale świeżo usmażone lub wędzone, od śledzia za 3,50 zł (100 gram) poczynając, a na

węgorzu jakoby bałtyckim za 16 zł (100 gram) kończąc. W ostateczności można było się skusić na świeże sushi za około 300 zł porcja w plenerowej restauracji. Jeśli komuś takie menu nie odpowiadało, mógł zjeść pierogi za 8 zł (6 sztuk) lub połówkę kurczaka z grilla za 11 zł. A na deser polizać gałkę lodu za 3 zł lub zapchać się gofrem z bitą śmietaną i owocami za około 10 zł (w zależności od zawartości). I popić to wszystko piwem za kilka lub kilkanaście złotych (w zależności od miejsca). W licznych

stołówkach dwudaniowy obiad z kompotem oferowano zaś w cenie nawet poniżej 20 zł. W ostateczności do kupienia była pajda chleba (posmarowana smalcem ze skwarkami) z ogórkiem za 6 zł.

Będąc w Międzyzdrojach, obowiązkowo trzeba przejść się Aleją Gwiazd w pobliżu moło, ale i hotelu Amber Baltic, gdzie odcisnęło swoje dłonie kilkudziesięciu ludzi kultury, głównie aktorów, ale i przedstawicieli świata muzyki oraz piosenki, w tym wielu już nieżyjących. I niewiele miejsca już tam pozostało dla następnych. Koniecznie także należy zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z filmowym Kwinto, czyli Janem Machulskim, który odlany w brązie stoi w pobliżu moło, a także przysiadając się przy równie brązowym Krzysztofie Kolbergerze, który uwieczniony został z książką na stoliku. Można również odwiedzić

Oceanarium (20 zł wstęp) lub Muzeum Figur Woskowych, ale nie wiem za ile. Wieczorem wypada także posłuchać muzyki na żywo, prezentowanej przez zawodowców i amatorów zbierających datki do futerałów, kapeluszy i kubeczków, jak np. trio śpiewających - chyba po rumuńsku - nawet jeszcze nie nastolatek. A jak komuś jeszcze mało, może udać się na dyskotekę do jadalni, gdzie wieczorową porą serwuje się głównie disco polo oraz piwo i wino.

Atrakcji, ale i wątpliwych przyjemności, jest w Międzyzdrojach znacznie więcej. Wszystkie jednak mniej lub bardziej, a raczej bardziej, kosztują. W kilka dni można stracić majątek, chociażby na jedzenie i picie. O zakupach tysięcy oferowanych pamiątek, bibelotów, ciuchów, i najprzeróżniejszych gadżetów już nie wspominając. Można jednak, opierając się licznym pokusom, przeżyć wczasy całkiem skromnie. Pamiętając przy tym, że im dalej od plaży i Promenady Gwiazd, tym taniej i wygodniej.

Nieprędko jednak tam wróć. Za dużo w Międzyzdrojach ludzi, za mało zaś morza, plaży, ciszy i spokoju. I miejsca do zaparkowania samochodu.

JAN DELIJEWSKI

P.S. A w dawnych ośrodkach Stilonu czy Przemysławki można teraz sobie wynająć lub kupić apartament. Jak kogoś stać.

r e k l a m a



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
OD 1 MAJA NA LINIACH DO:**

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania; w wakacje również do Świnoujścia

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Za naszych czasów nikt się nie patyczkował

Jerzy Padewski przez 20 lat jeździł dla gorzowskiej Stali. I to z powodzeniem, choć brakowało mu indywidualnych medali.

Zaczynał w czasach, kiedy dopiero budowano w naszym mieście ligową drużynę. Pochodzi z Polesia. Urodził się niespełna rok przed wybuchem II wojny światowej. Już po wojnie, tak jak większość naszych kresowiaków, musiał opuścić rodzinne strony. Przyjechał do Gorzowa z rodzicami i rodzeństwem. Pińsk, gdzie się urodził, trafił do Białorusi, a tak naprawdę do ZSRR.

Jak nastolatek szybko zakochał się w żużlu. Może dlatego, że mieszkał w pobliżu stadionu. Tuż obok torów kolejowych na ulicy Śląskiej. Często chodził na treningi, zawody i marzył, by wsiąść na stalowego rumaka. Kiedyś odważył się i podszedł do Edwarda Pilarczyka. Niewiele starszego, bo zaledwie trzy lata, ale już jeżdżącego na żużlu. Mającego także za sobą starty w debiutanckim dla Stali sezonie drugiej ligi w 1955 roku, od którego rozpoczęła się tak naprawdę historia sukcesów nadwarciańskiego żużla.

- Zapytałem Edka, czy mógłbym pomóc mu zawieźć motocykle z warsztatu, który znajdował się na terenie Zakładów Mechanicznych na stadion, gdzie miał odbyć się trening - wspomina Jerzy Padewski. - Widząc moją determinację, zgodził się, a już na stadionie pozwolił mi się przejechać. Próbną jazdą zakończyła się upadkiem, ale widocznie zrobiłem dobre wrażenie, bo powiedziano mi, że bym przyszedł na kolejny trening. Nie miałem prawa jazdy, ale już w następnym sezonie startowałem w II lidze - dodaje.

Nie pamięta swojego debiutu. Nie pamięta, z kim wtedy Stal jechała, ile zdobył punktów. Czas zaciera ślady. Pamięta jednak, że to były romantyczne czasy. Nieporównywalne do dzisiejszych. I nie chodzi tu o inny poziom finansowania tego sportu. Jak tłumaczy, z czasem został, jak większość kolegów, zatrudniony na etacie w macierzystym zakładzie i mógł całkowicie oddać się jeździe. Kiedy awansował do reprezentacji Polski, miał dodatkowo płacone tzw. „kadrowe”, do tego dochodziły diety i skromne nagrody. W sumie nie było powodów do narzekania, choć oczywiście w bogactwie nikt wtedy nie opływał.

- Inną zaletą były wyjazdy. Zwiedziłem całą Polskę i niemal całą Europę. A w tamtych czasach wyjechać za granicę było trudno, a co dopiero do krajów zachodnich. To było wielkie wydarzenie - podkreśla.

Kiedy uczył się jazdy, Stal była solidnym drugoligowcem. Dopiero w 1961 roku Gorzów doczekał się awansu. Jerzy Padewski pamięta ten sezon, pamięta, jakie były oczekiwania kibiców, środowiska. Pamięta też, że w tym akurat sezonie wszystko układało się znakomicie. Drużynie szło świetnie od pierwszego do praktycznie ostatniego spotkania. Może dlatego, że przed inauguracją sezonu w klubie starano się nie zaniedbać żadnego szczegółu mogącego mieć wpływ na wyniki w poszczególnych meczach. Zwłaszcza, że rok zapowiadał się bardzo trudny, gdyż do II-ligowych rozgrywek zgłosiło się



J. Padewski nie pamięta swojego debiutu.

aż 12 drużyn, lecz do walki przystąpiło 11 ekip, bowiem w ostatniej chwili wycofała się Cracovia Kraków. Każdą z drużyn czekało aż 20 spotkań. Dlatego najważniejsze było zadbanie o niezawodność sprzętu, nad którym czuwał Teodor Pogorzelski.

- Od początku nadawaliśmy ton rozgrywkom, wygraliśmy pierwszych 11 meczów z rzędu. Potknęliśmy się dopiero z Legią w Krośnie. Drugą porażkę zanotowaliśmy w Tarnowie z Unią jednym punktem. Po tej przegranej każde rozstrzygnięcie było jeszcze możliwe. Ale dalej nie przegraliśmy do końca sezonu. Radość z awansu była ogromna - przypomina.

W pierwszym roku startów w ekstraklasie stalowcom szło jak po grudzie i dopiero w meczach barażowych ze Zgrzeblarkami Zieloną Górą

zapewnili sobie pozostanie w krajowej elicie. W 1963 roku było niewiele lepiej, ale od 1964 roku Stal rozpoczęła pisanie pięknych kart w historii klubu. To wtedy na konto tra-

Do dzisiaj to we mnie mocno siedzi...

fiły pierwsze dwa medale mistrzostw Polski. Najpierw brązowy Andrzeja Pogorzelskiego w finale IMP, potem srebrny drużyny w lidze.

- Rozpoczęliśmy wspinałą serię, zdobywając potem jeszcze kilka srebrnych medali, a w 1969 roku doczekaliśmy się wymarzonego złota. Pierwszego, które chyba najbardziej nas cieszyło, bo było długo wyczekiwany. W tamtych latach Rybnik miał niesamowitą paczkę świetnych żużlowców i wygrać z nimi było naprawdę ciężko - tłumaczy.

Do 1976 roku, w którym to sezonie Jerzy Padewski zjechał z żużlowych torów, sięgnął po cztery mistrzowskie tytuły oraz sześć wice-mistrzowskich. Bilans 10 medali jest imponujący, choć w 1972 roku na jeden sezon trafił do... Startu Gniezno. - W Stali pojawiła się duża grupa utalentowanej młodzieży i wydawało się, że muszę szukać nowego miejsca, ale po roku powróciłem i jeszcze wspomogłem drużynę przez kilka sezonów swoim doświadczeniem - wspomina.

Punkty, medale, splendor z jazdy w Stali to jedna strona medalu. Druga to starty indywidualne, gdzie pracuje się już na własne konto. I tu karta mogłaby też być zapisana licznymi laurami, ale czegoś zabrakło. Na pewno nie umiejętności, skoro przez wiele lat Jerzy Padewski był etatowym reprezentantem Polski. Startował w eliminacjach indywidualnych mistrzostw świata, w 1968 roku był o włos od wystąpienia w finale w Goeteborgu. Tam, gdzie jego młodszy kolega Edward Jancarz sięgnął po brązowy medal.

- Z żalem zawsze powracam do tych zawodów, gdyż do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy pojedę, czy pozostanę w parkingu - opowiada. - Przykro to mówić, ale zostałem wręcz sprzedany przez naszych działaczy, którzy ulegli presji brytyjskiego kierownictwa i w moje miejsce „wskoczył” Anglik Martin Ashby, który był rezerwowym. A cała sytuacja wzięła się z tego, że we wcześniejszym Finale Europejskim we Wrocławiu pojechałem od drugiej serii w miejsce kontuzjowanego Konstantego Pocięjkowicza. W czterech wyścigach zdobyłem 9 punktów. Dało mi to piąte miejsce i pewny awans do światowego finału. Anglicy dopiero w Goeteborgu złożyli protest, argumentując, że jako zawodnik rezerwowym nie powinienem być klasyfikowany. Tyle, że ja nie zastępowałem kilku zawodników a jednego i dlatego miałem prawo do awansu. Do dzisiaj to we mnie mocno siedzi... - tłumaczy i opowiada dalej, że podczas treningu wygrał z Iwanem Maugerem i z Barrym Briggssem, którzy potem zajęli dwie pierwsze lokaty.

- Ten żal ukoił mi Edek Jancarz, stając na podium. Już na treningu widziałem, że czuje się świetnie i jest w stanie powalczyć. Jeździł znakomicie. Nazajutrz, kiedy do połowy zawodów nie liczył na zbyt wiele, szło mu również świetnie. Kiedy jednak pojawiła się realna możliwość stanięcia na podium, zauważyłem u niego oznaki niecierpliwości. Po krótkiej pogawędce uspokoił się i z miną pokerzysty pokonał w dodatkowym biegu Gennadija Kurylenkę - dodaje.

Nie udało się Padewskiemu sięgnąć po medal w rywaliza-

cji indywidualnej, choć wiele razy pojechał w finałach indywidualnych mistrzostw kraju czy Złotego Kasku. Zawsze czegoś brakowało. Te niedostatki w niewielkiej części zrekomensował sobie długo po... zakończeniu kariery. Kiedy w latach 1992-93 w Gorzowie odbyły się pierwsze dwie edycje memoriału Edwarda Jancarza, Jerzy Padewski pojechał w mini-turniejach oldbojów i w obu przypadkach wygrał.

- Przyszła, że zakręciła mi się wtedy łza w oku, ponieważ pokonałem kolegów młodszych ode mnie o 15-20 lat. I to z marszu, bez żadnych przygotowań. A swoją drogą zawsze miałem sentyment do Edka. Kiedy przyszedł do szkoły, prowadzący z nim treningi Kaziu Wiśniewski powiedział mi i kilku kolegom z pierwszej drużyny, żebyśmy po jednym z treningów pozostali dłużej, to ujrzymy bardzo dobrego kandydata na żużlowca. I rzeczywiście, kiedy zobaczyłem Edka, byłem pod dużym wrażeniem. Ten chłopak przewyższał umiejętnościami wszystkich pozostałych szkółkowiczów. Miał coś w sobie takiego, że od razu świetnie czuł się na motocyklu. Szybko przyjął się też w drużynie, był przez nas, starszych zawodników, bardzo lubiany. Może dlatego, że był spokojny, zrównoważony i cierpliwy. Chętnie też podglądał, co robią starsi żużlowcy. Starał się nie narzucać, ale ciągle krążył wokół nas i grzecznie dopytywał o szczegóły - dodaje.

Do dzisiaj Jerzy Padewski żyje występami Stali i bardzo przeżywa jazdę naszych żużlowców. Nie opuszcza żadnych zawodów w Gorzowie.

- Ja kocham ten sport i póki będę mógł, zawsze pojawię się na stadionie. A co jest w nim takiego pięknego? Jak jeździłem, niezwykle frajdę sprawiało mi wygrywanie. Jak przesiadłem się na trybuny, najbardziej ekscytuje mnie walka i wyprzedzenia na dystansie. Jest ich ostatnio może mniej, ale to efekt bardzo równych i często twardych torów. Za naszych czasów nikt się nie patyczkował, tory były mocno przyzeczne, często dziurawe, jeździło się w każdych warunkach...

ROBERT BOROWY



Stal w II lidze, od lewej: Jerzy Flizikowski, Mieczysław Cichocki, Tadeusz Stercel, Edward Pilarczyk, Edmund Migoś, Jerzy Padewski i Kazimierz Wiśniewski.

r e k l a m a

Używane prosto ze Szwajcarii:

- samochody osobowe i dostawcze
- maszyny i narzędzia rolnicze oraz budowlane



**Ceny
do negocjacji!**

Karol Uchański
Transport Samochodami Ciężarowymi i Osobowymi
66-446 Deszczno
Maszewo, ul. Kręta 3
tel. 601 75 13 14
www.aut-uchanski.otomoto.pl

Uczył Marcin Marcina, choć sam niewiele potrafi

Co roku wchodzi w życie bardziej lub mniej kuriozalne modyfikacje prawa o ruchu drogowym.

Nasi prawodawcy nie marują więc czasu i robią co się da, aby zapewnić dopływ pieniędzy do budżetu państwa i kieszeni pewnych grup zawodowych. Większość wprowadzanych przepisów ma na celu jedynie drażnienie kieszeni kierowców. Zmianom ochoczo przyklaskują media, bo wprowadzane są pod hasłami zwiększenia bezpieczeństwa na drogach. Na razie trwa zabawa w kierowców i policjantów. Wystarczy pozostawiony przez nieuwważnych robotników drogowych znak ograniczenia szybkości np. do 30 km/h, żeby zapłacić kilkaset zł mandatu lub nawet stracić prawo jazdy. Nie jest ważne, że roboty na drodze dawno się skończyły, a przy większej drodze nie ma zabudowań ani żywego ducha. Policjanci muszą wykonać plan. Na razie funkcjonariusze z radarami skutecznie odwracają uwagę zmotoryzowanych od innych przepisów, które niebawem wejdą w życie. Coraz droższe staną się uprawnienia do kierowania pojazdem. Już za rok każdy, kto zda pomyślnie egzamin i zdobędzie uprawnio-



Na razie trwa zabawa w kierowców i policjantów. Policjanci muszą wykonać plan.

ny dokument będzie musiał w czasie od 4 do 8 tygodni poddać się dodatkowemu szkoleniu. Będzie ono miało na celu podniesienie kwalifikacji, a prowadzone będzie w WORD-ach.

Doszkalanie nigdy za dużo, a zdobycie umiejętności ratujących życie warto jest każdego pieniędzy. Z przyjemnością wspominam szkolenia, w których uczestniczyłem. Obok mnie zasiadali

instruktorzy z renomowanych szkół jazdy lub testerzy firm samochodowych. Każdy z nich był czynnym lub byłym zawodnikiem rajdowym lub wyścigowym. Z wielką przyjemnością i satysfakcją starałem się opanować chociaż trochę z ich umiejętności. Tymczasem już za rok obok kursantów zasiadą faceci, którzy w większości nigdy nie mieli kasków na głowach, ani numerów startowych na

drzwiach. Nie twierdzą, że każdy z nich ma mgliste pojęcie o technice jazdy. Zawsze są wyjątki. Warto zwrócić uwagę, że nawet u naszych zachodnich sąsiadów w każdym większym mieście są autodromy z płytami poślizgowymi. Szkolenia prowadzi się również na torach wyścigowych, które występują głównie poza naszymi granicami. A my mamy tylko ciągle niedoinwestowa-

ny Tor Poznań, którego egzystencja jest zagrożona. Wszystko wskazuje na to, że doszkalanie odbywać się będzie głównie w salach wykładowych. Będziemy mieli wielu teoretycznych Kubiców. Być może instruktorzy zaprezentują kilka manewrów wykonywanych w żółtym tempie na placu, które jednak się mają do prawdziwych sytuacji na drodze. Przepisom stanie się zadość i pie-

niądze zostaną skasowane. Pamiętam jak wiele lat temu przyglądałem się obowiązkowemu corocznemu szkoleniu kanadyjskich instruktorów i egzaminatorów prowadzonym na torze w Montrealu. Trafiłem tam, aby zobaczyć instruktorów, którymi byli gwiazdory amerykańskich wyścigów samochodowych. Podsumowaniem i finałem szkolenia były jazdy na torze w jednomiejscowych formułach nazywanych ostatnio „bolidami”. Nikt nie musiał ustanawiać rekordów toru, ale miał nauczyć się w wyścigowym tempie pokonywać zakręty. Niektóre z nich złośliwie zalano wodą. Szkolenie musiał ukończyć każdy, kto chciał w nadchodzącym roku wykonywać swój zawód. W Ameryce nie ma obowiązku doszkalania kierowców, ale za to jest niższy wskaźnik wypadków na 1000 km.

Jak zwykle my zrobimy wszystko lepiej, a przy okazji nauczymy adeptów mordować silniki w ramach szczególnej wersji ecodrivingu. Firmy samochodowe i mechanicy już zacierają ręce.

RYSZARD ROMANOWSKI

Jak często serwisować klimatyzację?

Kiedy zawiedzie bywa nie tylko gorąco, ale bardzo kosztownie.

O serwisowaniu klimatyzacji wielu kierowców myśli dopiero wtedy, kiedy urządzenie przestaje wystarczająco chłodzić. Zwykle następuje to w czasie upałów. A przecież odwiekane serwisu

bywa bardzo kosztowne. Koszty ewentualnej naprawy w razie awarii kompresora zwykle przekraczają cztery tysiące złotych. Dlatego warto dbać o stan układu chłodzenia.

W czasie serwisu klimatyzacji czynnik chłodniczy powinien być odesany i oczyszczony, układ chłodzenia odwilżony, a następnie powinna zostać sprawdzona jego szczelność. Dopiero po

tych czynnościach następuje ponowne napełnienie, z ewentualnym uzupełnieniem ilości środka chłodniczego. Niezależnie od tego należy sprawdzić (i zwykle wymienić) filtr kabinowy oraz prze-

prowadzić dezynfekcję układu klimatyzacji. Ta ostatnia polega na przedmuchaniu nawiewów specjalnym środkiem, dzięki czemu bakterie i grzyby usuwane są z miejsc, w których zdążyły się ulokować.

W ciągu 12 miesięcy układ chłodzenia traci do ok. 10% czynnika chłodzącego. Ten ubytek prowadzi do mniejszej wydajności układu chłodzenia, a z czasem może uszkodzić kompresor, ponieważ ten środek chłodniczy, a raczej zawarty w nim olej, pełni funkcję smarne.

Ze względu na niezawodność działania za minimalną częstotliwość serwisowania przyjmuje się dwa lata. Zdarza się jednak, że w służbowej eksploatacji w czasie upałów dochodzi do awarii kompresora wcześniej, i to nawet z ewentualnym ograniczeniem mobilności samochodu czy nawet jego unieruchomieniem. Znamy takie przypadki w

nowych samochodach użytkowanych w firmach. Stosowana przez wiele osób „sztuczka” z ciągłym zamykaniem obiegu powietrza (w celu poprawienia skuteczności, ale kosztem zdrowia podróżujących) zamiast uzupełnienia płynu chłodniczego, w przypadku nadejścia upałów bywa bardzo kosztowna, np. 5 tys. zł + czas nieplanowanego postoju.

Z tego powodu, w przypadku intensywnej eksploatacji np. w firmach, eksperci zalecają coroczną kontrolę i dezynfekcję układu wentylacji. Kompletny serwis klimatyzacji wystarczy przeprowadzać raz na dwa lata, ale czynnik należy uzupełniać co 12 miesięcy, a przy okazji serwisant może wykryć usterkę układu chłodzenia np. nieuszczelność, która z czasem albo w przypadku upałów doprowadzi do awarii i kosztownej naprawy.

BANKKIEROWCY.PL

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



NOWA ŠKODA SUPERB

W zastrzeżeniu: Wykazy zużycia paliwa w cyklu łącznym od 4,0 do 7,2 l/100 km, emisja CO₂ od 109 do 163 g/km. Wykazy zużycia paliwa i emisji CO₂ dostępne są w formie druku lub elektronicznie na stronie www.skoda-auto.pl.



NIEZIEMSKI STYL. KOSMICZNA PRZESTRZEŃ.

Klasę premium rozpoznasz bezbłędnie każdym zmysłem: niezmienny styl, kosmiczna przestrzeń wnętrza, doskonałe wyposażenie i najwyższy komfort, dostępne dla nielicznych. W jednym punkcie zmieniamy tę definicję. Poznaj Nową SKODĘ Superb. Klasa premium stała się dostępna. Model gotowy na jazdę próbną już czeka na Ciebie w Salonie SKODY.

AUTO-BIS Sp. z o.o.

ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów Wlkp., 95 723 86 60 www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos on the left: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice.

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰